Nr. 297. We Lwowie — Niedziela dnia 11. Grudnia 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 2. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza plac Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), 52 Rue du Four-Paris. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Duker Wollzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne — jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Z obozów ruskich.

Lwów d. 10. grudnia.

Na sproszonem przez ks. metropolitę zebraniu osób duchownych i świeckich, w którem uczestniczyli oraz delegaci biskupów przemyskiego i stanisławowskiego, uchwalono wysłać na biskupi jubileusz papieża deputacyę do Rzymu. Szczegóły już poprzód zostały przez komisyę duchowną pod przewodnictwem ks. metropolity ułożone, a mianowicie, że deputacya ma pojechać jako w ogóle deputacya od galicyjskiego i bukowińskiego narodu wiary rusko-katolickiej. Deputacya uda się do Rzymu w marcu albo kwietniu, złożone zostaną papieżowi adresy i upominki, jak np. album z fotografiami godnych uwagi cerkwi ruskich i t. p. Ks. metropolita udał się w sprawie deputacyi ruskiej do ks. arcybiskupa Ciasca (delegata papieskiego na byłym synodzie ruskim) który odpisał, że „papież jest tem wielce uradowany i przyrzekł przyjąć deputacyę Rusinów na osobnej audyencyi uroczystej i to, jeśli mu zdrowie pozwoli, z allokucyą."

Zarazem podał ks. metropolita bardzo ważną wiadomość. Mianowicie, zrazu obiegała pogłoska, że papież przyjmie wspólną deputacyę wszystkich ludów austryackich, ale później stanęło na tem, że papież gotów przyjmować także deputacye poszczególnych ludów — co też ks. Ciasca powyższem zawiadomieniem potwierdził.

Diło donosi dalej, że po przedstawieniu sprawy przez ks. metropolitę, zbyteczną była dłuższa dyskusya. Stanęło na tem, aby wybrać komitet, polegając co do niego przeważnie na zaufaniu ks. metropolity. *Diło* podaje skład tego komitetu; wchodzą do niego sami narodowcy duchowni i świeccy, a nadto prof. dr. Szaraniewicz, który nie jest ani narodowcem, ani moskalifilem i jako senior Stauropigii pominiętym być nie mógł.

W sprawie reform w ruskiem seminaryum duchownem zapewnia *Diło*, iż nie ma wątpliwości, że episkopat ruski żadnym sposobem nie zgodzi się na to, aby po ks. Baczyńskim, który od Nowego roku ustąpi z rektoratu, posadę tę poruczano jakiemu jezuicie. „W tym względzie Rusini mogą być spokojni." Rektorem zostanie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ks. kanonik Turkiewicz, jako mający najwięcej szans.

Na 15. bm. zwołane zostało do Lwowa walne zgromadzenie narodowieckiego stowarzyszenia politycznego „Narodna Rada". Na porządku dziennym stoją między innemi: przedłożenie „programu narodowego" i objaśnienie teraźniejszego stanowiska politycznego Rusinów. Co znaczy to przedłożenie „programu narodowego", trudno zrozumieć, skoro narodowcy już posiadają taki program, niedawno temu jeszcze na wiecu stanisławowskim objaśniany.

Dołączona odezwa wzywa do jak najliczniejszego udziału w tem zgromadzeniu, na którem swobodnie omawiane będą wszystkie żądania w obronie praw narodu ruskiego. Żyjemy w dobie ważnych wypadków politycznych, więc też musimy się wszyscy razem porozumieć, jak nam dalej działać należy! Od uchwał tego zgromadzenia zależeć będzie dalsze postępowanie Rusinów w kraju, tudzież ruskich przedstawicieli we wielu bardzo ważnych bieżącej chwili sprawach".

Zaraz po tej odezwie podaje *Diło* artykuł w sprawie reformy ruskiego seminaryum duchownego, ziejący przewrotnością i formalną wścieklizną przeciw Polakom i rządowi. „Ma to być — wedle *Diła* — nowy udar na autonomię naszej cerkwi i wychowanie znacznej części inteligencyi ruskiej... Wszystko to (*Diło* wskazuje tu oraz na wiadomy intymat namiestniczy do episkopatu ruskiego) dzieje się nie bez obmyślanego z góry planu i nie jest objawem chwilowym, tylko leży w programie „pracy organicznej" (wyrazy te podaje *Diło* po polsku), dążącej „do ubezwładnienienia narodu ruskiego".

Przy tej sposobności podnosi *Diło* umieszczoną w pewnem piśmie lwowskiem korespondencyę p. Władysława Kozłowskiego z Sokalskiego, a która radzi, aby rząd wziął się do dzieła i najpierw zamknął kongruę tym księżom, którzy wręczyli wiadomy memoryał ks. biskupowi Pełeszowi. „Szkoda — dodaje *Diło* — że ten „przyjaciel" ludu ruskiego nie zaprojektował, aby tych 40 księży wbić zaraz na pal, jakby to uczynił Czarnecki albo Jeremi Wiśniowiecki".

Jestto jeden z dowcipów organów narodowców ruskich!... Nędznik ten wie przecie, co dało asumpt do wytoczenia sprawy ruskich seminaryów duchowych. Wszak nie co innego, tylko doniesienie samegoż *Diła*, że sekretaryat radykałów ruskich znajduje się w lwowskiem seminaryum ruskiem, w pomieszkaniu i rodzinie samegoż ks. rektora Baczyńskiego. Samoż przecie *Diło* nieraz podnosiło, jak się w seminaryum ruskiem szerzy radykalizm i moskalofilizm. Może *Diło* tym faktom zaprzeczy?...

W tym samym numerze *Diła* autor korespondencyi „Ze wsi" woła: „Polonizacya idzie z góry na dół, wszędy jedna piosenka: „nie rozumiem po rusku", wszędy skrajna nietolerancya względem wszystkiego co ruskie, wszędy systematyczne negowanie ruszczyzny. Trzeba iść za przykładem Czechów, którzy na zapytanie niemieckie odpowiadają, że nie rozumieją po niemiecku. Dlatego czas ostateczny, aby nasi przedstawiciele parlamentarni zeszli ze stanowiska wyczekującego, które narodowi ruskiemu żadnej już nie przyniesie korzyści, a stanowczo i godnie wykazać wobec Europy wszystkie nasze krzywdy, jakie ponosimy od drugiej, niestety słowiańskiej narodowości. To przyspieszy silną organizacyą Rusinów".

Ależ na miły Bóg, któż to, jeżeli nie Rusini na zjazdach dekanalnych zobowiązują się pod słowem honoru w mowie i piśmie używać tylko języka ruskiego, a pewien świecki Rusin z Sambora zalecał w *Dile* używać tylko ruskich biletów wizytowych. Któż to, jeżeli nie „druga narodowość słowiańska" t. j. Rusini, gdy żyd do którego z nich zagada po polsku, zachęcają go, aby owszem mówił po niemiecku? Powszechnie przecie wiadomo, że Polak, jeżeli choć cokolwiek umie, chętnie rozmawia po rusku.

Kłam jest ojcem wszystkich złoczyństw i nieszczęść — a niestety drogę kłamu obierają Rusini, zabierający glos w *Dile* i *Hal. Rusi*.

Nowe zatargi Rosyi z Bułgaryą.

Lwów d. 10 grudnia.

Od dni kilku mówi się znowu o Rosyi. Od czasu wizyty carewicza we Wiedniu wyczerpano nad Newą wszelką słodycz rosyjską, na jaką się tylko dziennikarstwo pod nahajką zdobyć może. Pisano o Austro-Węgrzech jako o państwie, które wcale nie stoi na zawadzie dążeniom Rosyi, z którem możnaby się każdego czasu zgodzić, gdyby nie Bułgarya, i z którem prędzej czy później zgoda też nastąpi. Można było przewidzieć, że to sielskie usposobienie w caracie nie długo potrwa. Agentury rosyjskie nigdy przecież nie ustawały w swojej robocie, ani w Belgradzie, ani w Sofii, a każdy krok polityczny Serbii i Bułgaryi strzeżony był argusowemi oczyma. Toż w chwili, kiedy przyszła wiadomość do Petersburga, że bułgarscy politycy zabierają się do zmiany kilku ustaw zasadniczych, a zwłaszcza ograniczenia wolności prasy, pomniejszenia liczby posłów w sobraniu i do przyznania prawa księciu wychowywania swoich dzieci w wierze katolickiej, w pismach rosyjskich zaczęto dawnym grubiańskim tonem rzucać podejrzenia na politykę austro-węgierską w Bułgaryi. Austro-węgierski rząd trzyma się i trzymał w tej kwestyi daleko od wszelkich związków z politykami w Sofii. Organ Kalnokiego w Wiedniu ostrzegał nawet Bułgaryę przed próbami niebezpiecznemi, które mogłyby pociągnąć za sobą niemiłe następstwa not, dopytywań i nowych pretensyj rosyjskich.

Rosyę widzieć jako orędowniczkę konstytucyi Bułgarskiej jest w każdym razie rzecz ze wszech miar pocieszna. Wątpić więc można, że w Petersburgu martwią się nad ukróceniem wolności prasy, która ajentom rosyjskim dawała się tak we znaki. Otóż po naradach z posłami Stambułow gotów jest cofnąć swój projekt o ograniczeniu wolności słowa. Pomniejszenie natomiast liczby posłów każdego przyjaciela Bułgaryi musi cieszyć. Kraj tak mały jak Bułgarya cierpi pod ciężkiemi aparatami zastępstwa ludowego więcej, niż państwa o dziesiątkach milionów ludności — a rozległa autonomia gminna i częste znoszenie się posłów z wyborcami zupełnie wystarcza do dalszego rozwoju ducha niezawisłości ludu bułgarskiego. Ależ nie o to przecież chodzi Rosyi. Główną winą Bułgaryi jest przyznanie prawa księciu wychowywania dzieci w wierze katolickiej. Jest to dla Rosyi podwójny cios. Raz dowodzi projekt tej ustawy, że książę nosi się z zamiarami poszukania żony, a tem samem wierzy mocno w stałość swego panowania w Bułgaryi. Wymieniano już nawet księżniczki z domu Bourbońskiego i Habsburskiego, które przyjść mają na tron sofijski. Powtóre zapewnienie możności wychowania potomstwa księcia Ferdynanda w wierze katolickiej usuwa raz na zawsze wpływy potężnego prawosławia i jego popów na rodzinę rządzącą w Bułgaryi.

Na to Rosya przystać nie może! Trudno zrozumieć tylko, dlaczego ma być aż ustawa potrzebną na to, aby księciu wolno było wychowywać dzieci w swojej wierze. Słusznie też zauważyła *Svoboda*, że co każdemu poddanemu w Bułgaryi wolno, tego zabronić nie można księciu. Rosya atoli innego jest zdania. Na całej linii rozwinęła ona działalność przeciw księstwu. Przez niemieckiego konzula jeneralnego zażądała, aby Bułgarya wypłaciła zaległości od roku 1890 za koszta okupacyi! W pismach półurzędowych zaś grozi, że okręt bułgarski, któryby się na Czarnem morzu pojawił, zostanie zabranym przez flotę rosyjską. Czarne morze, wedle wywodów *Nowego Wremienia* jest morzem rosyjskiem i tureckiem, a Turcya rozsądnie sobie postępuje, nienadużywając swego prawa wystawiania floty na tem morzu. Bułgarya, jak wiadomo, kazała we Włoszech zbudować dwa okręty wojenne, a rząd turecki oświadczył gotowość zaopatrzenia je w banderę turecką i oddania pod komendę własną, aby umożliwić ich przeprawę przez Dardanele bez naruszenia traktatu berlińskiego. Okręty te przeznaczone są do obrony portów: Warny i Burgasu.

Jako okręty tedy wojenne nie będą awanturowały się, a rząd bułgarski z pewnością nie marzy o wyprawie Argonautów do starej Kolchidy. Choćby przeto zuchwałe uroszczenia rosyjskiego pisma, przyznającego, z łaski niejako Turcyi, pewne stanowisko na morzu Czarnem, miały jakąś podstawę realną, wierzyć można, że nie przyjdzie na razie do tak rzadkiego zabrania bułgarskich okrętów. Do Warny flota rosyjska się nie wyprawi, a na drodze nie odważy się zabrać okrętów pod turecką banderą.

Rosya, która wiecznie marzy o zawojowaniu Bosforu, której najgorętszem życzeniem jest zdobyć sobie ujście z Czarnego morza, napotyka od razu na tej drodze nowego, rodzącego się dopiero wroga, Bułgaryę. Księstwo pod protekcyą Turcyi sprawia sobie dwa okręty wojenne, za temi dwoma przyjdą zapewne inne — i w razie wojny Rosya będzie miała flotę turecko-bułgarską. Pieniądze Bułgarya pożycza we Wiedniu. Po wyczerpaniu tam kredytu dostać może złota w Berlinie i Londynie. Nie trudno jej będzie zbudować małą flotę, która w straszną razem z turecką urość gotowa potęgę. Nadto Bułgarya zabiera się do uwiecznienia katolickiego domu panującego.

Cyfry o sądownictwie.

XIII.

Lwów d. 10. grudnia.

Rozwodziliśmy się już nad tem, jakimi powinni być nasi sędziowie powiatowi i mimo woli wracamy do tego, bo tu widzimy największe luki wskutek braku sił odpowiednich. Opieka nad sierotami w zupełnem zaniedbaniu, pertraktacye spadkowe wloką się niemożliwie długo, spory prowizoryalne po latach dopiero załatwiane, tok procesów cywilnych przeważnie w ręku pisarzy pokątnych, bo sędzia nie ma czasu na manudukcye, wolność obywateli w ręku żandarmów... a sędzia powiatowy nie zawsze dorósł swemu zadaniu, raz dlatego, bo ma zbyt wielką ilość agend, powtóre bo nie ma talentu na kierownika urzędu.

A czemuż zrobiono go naczelnikiem? zapyta kto może. Ha cóż, po dwudziestu latach czekania przyszła kolej na niego, jest człowiekiem porządnym, spokojnym, kubanów nie bierze, a więc trzeba go awansować.

Ależ to oznacza tylko, że nie ma wad, ale nie dowodzi, że ma zalety na kierownika urzędu. Jest on dobrym pracownikiem przy referacie, może nawet znakomitym jurystą... byłby może wybornym radcą, choćby hofratem, ale nie potrafi być szefem urzędu, znawcą ludzi, energicznym kierownikiem, przystępnym i zaufanie wzbudzającym naczelnikiem powiatu, bo nie ma talentu znania ludzi. W kwestyach jurydycznych samodzielny najzupełniej, ulega różnym wpływom w kwestyach administracyjnej personalnej natury.

A więc nie awansować go? Przecież byłaby krzywda!

Prawda, krzywda dla jednostki, ciężka strasznie bolesna... ale czyż nie krzywdzą się stokroć gorzej tysiące ludzi, którym on będzie naczelnikował?

I na czemże się to kończy? po długoletniem kierownictwie... po wyrządzeniu mnóstwa szkody wpada taki biedak w dyscyplinarkę, toczącą się lata całe... a potem dostaje wyrok *Strafweise Versetzung, zur selbständigen Leitung nicht geeignet* — idzie w sekretarze. Od tego trzeba było zacząć.

Czyż nie jest to wada w organizacyi sądów, której usunięcie powinien rząd jak najprędzej zainicyować tak w interesie własnym, jak i społeczeństwa? Kwestya ta nie tak trudna do rozwiązania jakby się wydawało. Etat nasz liczy 309 adjunktów a 17 sekretarzy; zredukujmy liczbę adjunktów na 209, a radców i sekretarzy podnieśmy o sto — i będzie miejsce do awansu dla ludzi pożytecznych i zdolnych a nie nadających się do kierownictwa. Tym sposobem usunie się także konieczność, panująca przy trybunałach, że referaty są w ręku urzędników niższej rangi wbrew wyraźnej instrukcyi sądowej.

Przy trybunałach powinni wszystkie referaty załatwiać wyłącznie radcy. *Die Hilfsrichter* tj. sekretarze, adjunkci i auskultanci mogą tylko w wyjątkowych wypadkach być do tych prac samoistnie używani. U nas dzieje się przeciwnie. Reguła jest wyjątkiem.

Na papierze śliczne mamy teorye, tylko nie wykonalne...

Czyżby prawdą było, co powiedział pewien zmarły już prezydent apelacyi: *„Wird der Mann gescheidter und besser arbeiten wenn er 1000 fl. mehr gezahlt bekommt."*

Może to i racya... ale cyniczna... czas byśmy zerwali z tą teoryą.

W dzisiejszych stosunkach zostaje się radcą mając około 25 lat służby. Prawie stary, a raczej przed czasem zestarzały człowiek, przychodzi do senatu; myśl jego sterana a umysł nierzadko skołatany domowymi troskami.

Przy sądach obwodowych jest sześciu, siedmiu radców, (w obecnie kreowanych pięciu). Jeżeli tylko dwu takich spracowanych i nieudolnych się trafi, jeżeli, co gorsza, jeden lub dwu wysłużyło lub dosługuje czterdziestolecia... któż ma załatwiać tę wielką ilość spraw? Starzec, który całe życie ciężko umysłowo pracował, musi fizycznie podupaść, ze stępionym słuchem, osłabionym wzrokiem, ze zniedołężniałym ciężko pracującym umysłem spełnia ten człowiek swój urząd jak pańszczyznę... jeżeli to w publicznych rozprawach — nie rzadko wzbudzając politowanie słuchaczy. Wszak ten człowiek pracował ciężko lat czterdzieści! a przechodząc na emeryturę, straciłby kilkaset guldenów rocznie, które czynią różnicę w jego budżecie, a więc choć jest piątem kołem u wozu, choć wie i czuje, że jest zawadą dla przełożonego, a ciężarem kolegów, korzysta — nie nadużywa przywileju sędziowskiego — i służy.

Przełożony „musi mieć wzgląd" na starszego człowieka, a więc znowu na barki młodszych, ambitnych, składa niestosownie wielki ciężar, cukrując im tę pigułkę pochlebstwem banalnem. Przełożony czynić tak musi w interesie służby, podwładni czynić tak muszą w interesie własnym.

Dzien. Pol. ogłasza o naszem sądownictwie karnem artykuły, pisane widocznie przez człowieka, obeznanego dokładnie ze stosunkami. My, znając je podzielamy zapatrywania szan. autora... Dodamy atoli jeszcze jedną uwagę.

Przy lwowskim senacie karnym pracuje obecnie dwunastu radców; kto pilnie uczęszcza do sali rozpraw karnych, szczególnie na rozprawy większe przed przysięgłymi, widzi na krześle prezydyalnem zawsze te same cztery do pięciu osobistości... czyżby tamci...? Nie chcemy uchybić nikomu, ale mimowolnie nasuwa się pytanie: dlaczego?... Wspominamy zaś o tem, bo ten dział pracy sędziowskiej, jako jawny, nie usuwa się z pod kontroli opinii publicznej, ale cóż się dzieje w sądzie cywilnym, w sądzie apelacyjnym, lub w najwyższym trybunale?

Śliczną jest zasada nieusuwalności i niezawisłości sędziego, ale jak wszystko, tak i ona ma swą granicę, po za którą leży — absurdum.

Wiemy, że są wyjątkowe natury, które zachowują świeżość umysłu do późnego wieku — ale niechże te wyjątki i przy sądzie pozostaną wyjątkami, a nie stają się regułą ze szkodą interesu publicznego.

Wyrazy powyższe odnoszą się przedewszystkiem do posad, zajmowanych przez wysokich dygnitarzy. Prezydenci, członkowie najwyższego trybunału najzbędniej służą bez końca, ale pracują nie wiele.

Pewien hofrat twierdził, że pracuje tylko za 1000 złr. tj. za dodatek aktywalny (którýby stracił idąc na emeryturę) i że wszystko co robi za te pieniądze aż nadto wystarcza, a tymczasem niech się młodzi ćwiczą.

Senat galicyjski składa się z jednego prezydenta i 14 radców dworu, prezydent ma pięćdziesiąt dwa lat służby, a pięciu hofratów służy dłużej niż 40 lat, „pięciu" to znaczy więcej jak jedna trzecia część całego senatu. Czyż nie tamuje to drogi do rozwoju i kształcenia się młodszych talentów? Ileż pracy spada w skutek tego na młodsze siły, pracy, która równo rozdzielona mogłaby być załatwiona z większem przygotowaniem, z większą dokładnością... Może nie słyszelibyśmy tego co w obecnych czasach coraz częściej o uszy się obija: decyzye najwyższego trybunału nie są dziś tak *„gediegen"* jak dawniej bywały.

Raz jeszcze zaznaczamy, że nie chcemy mówić o ludziach, którzy zachowali świeżość umysłu, ale o tych, którym czas do spoczynku; takich jest wielu. Przez nich to utrudnione jest stanowisko szefów i z ich winy zwiększona praca spada na młodszych, którzy przy ściśle obliczonych siłach podołać nawałowi nie mogą.

Gdy w urzędach administracyjnych wysłuży ktoś lat 40, nikt się nie ogląda na to czy emerytura jego obciąży etat pensyjny, ale na to, czy ten człowiek jest jeszcze zdolny do dalszej pożytecznej pracy? Rząd potrzebuje pracowników energicznych, a wykonawcy jego umieją w sposób godny zasług czterdziestoletniej uczciwej służby spowodować usunięcie sterganego, słabego stanu.

Przy sądzie tak się nie dzieje. Czyż mniej świeżości umysłu potrzeba do pracy przy sądzie?... Nie wiemy, ale w ogóle mówi się, że przy sądzie jest najbardziej natężająca praca.

Korespondencye.

Paryż 7. grudnia.

(Ankieta Pantominy).

Prócz ankiety Panamy mamy tu drugą ankietę — pantominy. Dyrektor teatru „Comédie Française", Jules Claretie, odrzucił przedłożoną mu pantominę, którą utworzyli z nowelki Champfleury'ego „M. Tringle", Courteline i Schwob.

28

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Jakże gorąco pragnął nabrać pewności, że mimo wykolejenia się w latach młodzieńczych, mimo prześladującego go ciągle widma Pauliny, nie jest zupełnie niegodnym istoty niepokalanej i czystej, skromnej i prawej, u której odgadł, poznał, umiał ocenić dumę kobiecej godności — istoty, o której wiedział, że córka szlachetnej, nieskalanej matki będzie sama szlachetną, nieskalaną matką swych dzieci i że wychowa je także na ludzi szlachetnych, prawych. O Henryce wiedział nadto, że należy do kobiet, które raz tylko w życiu kochać mogą. Gdy spostrzegł, gdy się przekonał, że pozyskał to dziewczę, czyste święte jej serce, że jest przez nią kochanym, kochanym na wieki — mimo całej radości, całego zachwytu, całego szczęścia czuł się smutnym, prawie nieszczęśliwym, bo wiedział, że w pamięci jego i w sercu pozostały ślady dawnej, pierwszej miłości zbyt głęboko wryte, aby je cokolwiekbądź zatrzeć mogło. Miłość zwyciężyła skrupuły, ale poddając się, oddając jej palmę zwycięstwa, szczerze z głębi duszy przysięgał sobie zasłużyć w przyszłości na tak wielkie, tak niespodziane szczęście, jakie zsyłała mu Opatrzność. Tak, postanowił być wdzięcznym za nieoceniony dar dziewczęcego serca, dar, którego cofnąć już nie można. Ach jakąż szczerością, jakiem przywiązaniem odpłaci Henryce niezasłużone szczęście.

Nie minęło pięć miesięcy od chwili zamiany pierścionków zaręczynowych, a już sprzeniewierzył się swym przysięgom, zdradzał Henrykę, acz tylko w myśli.

Okłamywał ją nawet w tej chwili, bo nie przyzna się w żaden sposób wobec niej do sposobu spędzenia dzisiejszej nocy, gdy jutro rano będzie z nim poufale rozmawiała. Kłamać! Kłamać! Kłamać zawsze! Wstrętne i poniżające przyzwyczajenie, którego nabył dawniej, należąc do fałszerzy. Myślał, że się go pozbył razem z okropnymi wspólnikami swych namiętności! Mógłże się spodziewać, że w chwili, gdy chciał niejako przerobić swe życie, fatalność prawie szalona postawiła go przed przeszłością, o której sądził, że minęła bezpowrotnie? Jakżeż mógł przewidywać, że dziedziczne zalety obalą najbardziej uzasadnione wątpliwości i zmuszą go do poznania własnej córki w dziecku kobiety, która w chwili, gdy ją poznał i kochał, miała równocześnie innego kochanka. Byłże winnym, doznając wstrząśnienia przy strasznym objawieniu ojcowstwa, które narzuciła mu niezbita oczywistość. Wszedł na fatalną drogę hipokryzyi i zdrady, dla tego właśnie, że ten krok był mu wzbroniony i będzie nim na zawsze. Czy Adela była jego dzieckiem czy nie, nie będzie miał nad nią, ani mniej ani więcej praw niż przedtem. Nie mógł dla tej dziewczyny, która dziś prawnie nosiła imię człowieka przezeń zdradzonego, nawet tego uczynić, coby był uczynił dla córki kobiety wolnej. Mówić o tem Henryce, choćby na to wstyd młodej panny pozwolił, byłby zakrwawieniem jej dziewiczego serca i na co? Na nic. Byłoby to zmiażdżeniem naiwnej dziewiczości jej fantazyi i złamaniem jej serca! Boże! jak trudne jest nieraz poznanie obowiązku — może trudniejsze nawet niż jego wykonanie!

Jednakże to pojęcie obowiązku błysnęło w jego myśli w dziwnej postaci — powolnie a jednak widocznie jako jedyny środek działający łagodząco w pewnych nadto bolesnych przesileniach. Gdy wszelka łagodność zdaje się być wzbronioną dla duszy przez srogość losu, cenić się choć trochę jest pocieszeniem. Pocieszeniem bardzo słabem i bardzo lichem, bo zadowolenie osobiste z tego własnego szacunku szybko przechodzi, lecz zawsze jest pocieszeniem.

Ksawery Nayrac nie mógł się nawet tak pocieszać. Wstyd doznany wobec kłamstw z dni ostatnich i uczucie szacunku przed czystością wzbudziły w nim tylko refleksye. Miał obowiązki względem panny Scilly, a przedewszystkiem dług honorowy, który nie pozwalał na połowiczność. Zaręczając się podpisał prawną ugodę. Teraz musiał albo wyrzec się narzeczonej, albo postąpić z nią uczciwie jak człowiek, który nie ma nic do ukrywania. W oświetleniu tego sądu list pisany do Pauliny i ów wymyślony pozór interesu bankowego, a rzeczywiście chęć zobaczenia małej Adelki w ogrodzie Continental — te dwa postępki stanowiły dwie podłości, dwa wiarołomstwa. Przebaczyłże by on tej, która miała nosić jego imię, podobne kłamstwo?

Z drugiej strony odkrył równie dziwnym jak nieprzewidzianym przypadkiem, że ta mała Adela była ponad wszelką wątpliwość jego córką. Czyż nadawało mu to jakie obowiązki względem dziecka? W zasadzie odrzekł sobie bez wahania: tak — lecz w tej chwili nowa kwestya stanęła mu przed oczyma:

— Czy obowiązki względem mej narzeczonej i mego dziecka dają się pogodzić?

Niestety nie dawały się pogodzić. Ażeby módz się zająć Adelą musiał przyznać, że przez prawo i naturę należała do matki, a przez wykształcenie i długie lata opuszczenia do niego. Zbliżenie się do tego dziecka było niemożliwem bez wybłagania... czego? Przebaczenia matki?

Czyż miał poniżyć się wobec niej? czegóż mogłaby zażądać ta kobieta? Aby poświęcił pannę Scilly... A czyż on, wiedząc jak bardzo kochało go to stworzenie, które przywiązało wszystkie nadzieje do tego małżeństwa, wszystkie swe marzenia, całą swą młodość — mógłby to uczynić? Zresztą nie rozchodziło się o więcej lub mniej bolesne poświęcenie — kwestya była zupełnie inną. Cóż mógł uczynić dla dziecka, nawet gdyby Paulina nie była mu niechętną? Dziecię to wzrosło bez niego, nie potrzebowało go i nie będzie go potrzebowało. Nie zająć się znowu Adelą znaczy tyle, co stłumić niespodzianie wzbudzoną czułość.

Musiał jednakowoż uczynić wybór, jaki okoliczności nakazywały. Czyż nie udowodnił sobie sam przed chwilą, że niemożliwością było wyznać prawdę narzeczonej, a zwierzyć się pani Scilly. Na cóżby to się zdało? Czyż nie poradziłaby mu tego, co mu nakazywało własne sumienie? Powinien sam cierpieć, kiedy sam zawinił! Na tem kończył się dla niego obowiązek.

— Tak cierpieć samemu! Przyjąć ten cios na siebie i nie przenosić go na nikogo. Tak, miał tę energię!

Wśród tych rozmyślań ujrzał się nagle tuż obok ogrodu Tasca, w którym onegdaj czuł się tak szczęśliwym, tak dziwnie wzruszonym zabobonnem przeczuciem. Przypomniał sobie tę chwilę z niewypowiedzianem wzruszeniem i postanowił, narażając się na to, że dozorcy wezmą go za włóczęgę, postanowił iść aż do furty; zastał ją jednak zamkniętą. Czoło sparł tedy na kracie żelaznej i wpatrywał się długo w gęste cienie wielkich drzew, rzuconych na piasek alei, oświeconej księżycem. Ten zimny księżyc osrebrzał także marmury posągów, które wśród cedrów i cyprysów fantastycznie wyglądały. Czyż ten milczący ogród nie był dla niego cmentarzyskiem? *Campo Santo* jak Włosi pięknie się wyrażają, gdzie spoczywała ostatnia minuta jego całego szczęścia.

Przez chwilę opanowało go bezgraniczne strapienie, doznał szorstkiego uczucia, jakby morderczego ciosu, który zadano jego miłości. Przenigdy, nie mógłby być szczęśliwym u boku swej narzeczonej, będąc świadomym tego, że jest ojcem Adeli. Ale czyż zasłużył na szczęście, którego rozkoszy zaczął doznawać, rozkoszy najsłodszych, jakie były na ziemi. Czyż mógł się uskarżać na niesprawiedliwość? Czyż nie był ukarany właśnie tam, gdzie zawinił? Czemże była ta nowa boleść, jeśli nie następstwem potwornego grzechu, który świat przyjmuje z pobłażliwym uśmiechem, którego dopuszczamy się tak lekko, prawie z dumą, choć w księdze mądrości jest napisane, że za sprośny grzech ciała śmierć jest karą.

Przez dziwną asocyacyę myśli właśnie na tem miejscu, gdzie zakosztował czystych rozkoszy dozwolonej miłości, przypomniał sobie o kilku przyjaciołach swej młodości, wmieszanych do podobnych historyj... Nieunikniona sprawiedliwość dosięgła ich wszystkich czy prędzej, czy później. Jeden umarł przedwcześnie — bogatemu, kochającemu i szczęśliwemu tak trudno było rozstać się z życiem. Drugiemu nieszczęściło się z dziećmi; stracił dwoje ubóstwianych. Trzeci staczał się z jednej pochyłości na drugą i znajdował się pod grozą bezczeszczącego procesu. On także popełnił grzech nieodpokutowany z kobietą, o której sądził, że był jej pierwszym kochankiem. Aby ją uwieść, użył najdelikatniejszego uczucia egzaltowanej przyjaźni dla umierającej.

(C. d. n.)

Współpracownik *Figara* spowodował ankietę w kwestyi pantominy. Chodzi o to, czy pantomina ma znaczenie artystyczne w dziedzinie dramatu i czy odegraniem jej w „Comédie Française" nie profanuje się sceny. Jean Bernard zwrócił się do głośnych autorów, krytyków i dyrektorów teatrów. Z 19 zapytanych dwóch wcale nie odpowiedziało, mianowicie: Sarcey, jeden z najpoważniejszych krytyków francuskich; milczenie jego jednak można uważać za wymowną odpowiedź, negującą znaczenie pantominy w dramacie. Znany publicysta Henryk Rochefort również nie odpowiedział. Trzech oświadczyło się za pantominą, siedmiu przeciw niej, czterech ani za ani przeciw; dwóch za odegraniem pantominy w operze, a jeden, François Coppée, za utworzeniem osobnego teatru.

Ciekawe są poszczególne odpowiedzi. Alfons Daudet pisze: „Zdaje mi się, że powinno się grać pantominę w „Comédie Française", szczególnie jeśli ma za sobą imiona: Champfleury, Courteline i Schwob. Gdybym jednak został jutro dyrektorem, możeby się przekonanie moje zmieniło."

M. Antoine, dyrektor „Teatru wolnego" powiada: „Każda rzecz na swojem (winna być) miejscu. Pantomimika jest częścią sztuki dramatycznej, ale nie w „Comédie Française" ztąd musi być wykluczona."

Słuchajmy co pisze Sardou: „Nie widzę powodu, dla którego by się publiczność mogła zająć mojem zdaniem w tej kwestyi. Nadto czy ma ta sprawa takie znaczenie, jakie wy jej przypisujecie? Wszystko jedno czy tak ważna, powód więcej dla mnie — milczeć."

Bardzo ściśle pisze François Coppée: „Kiedy byłem bardzo młody jeszcze, widziałem pantomimikę i wiele mi się podobała. Dobrzeby było, gdybyśmy mieli osobny dla niej teatr, w którymby grano pantomimikę tradycyjną (z przyjacielem naszym Pierrot (Arlekinem) i pantomimikę nowoczesną, jak nam ją przedstawia Courteline i Schwob. Co się tyczy sceny na ulicy Richelieu (Comédie Française) zdaje mi się ona za wielka dla tego rodzaju gry.. potrzebaby na to osobnego teatru o mniejszych rozmiarach."

Emil Zola pisze: „Jeżeli mamy iść za tradycyą, to pewna, że pantomimika nie należy do teatru Comédie Française. A zresztą by odegrać pantomimikę, potrzeba — mimików, a ich niestety nigdzie nie widzę".

Jean Bernard, kierownik ankiety, kończy tymi mniej więcej słowami: „Publiczność nasza lubuje się więcej w mimice naszej, aniżeli w grymasach klownów angielskich. Autorów dla sztuk pantomimiki mamy tu z dwudziestu; chodzi tedy tylko o to, gdzie mamy grać; w teatrze „Comédie Française" żadną miarą."

Można się spodziewać, że Paryżowi, któremu doprawdy nie brak teatrów, wkrótce przybędzie nowy i nowy w rodzaju, a doświadczenie najlepszą będzie próbą żywotności pantomimiki.

Potrzeba działać przeciw emigracyi ludu do Rosyi.

Z Pokucia d. 9. grudnia.

Przeczytawszy dni grudnia b. r. przeczytałem w *Gaz. Nar.* wiadomość, że w Husiatynie i okolicy pojawiła się na nowo cholera, — a równocześnie korespondencyę z Radziechowa, donoszącą o nowych wypadkach gorączki emigracyjnej. W tym samym prawie dniu czytam w *Czasie* korespondencyę, podpisaną przez jednego z wybitnych obywateli wschodniej części kraju, a to przez R. Puzynę, mówiącą o środkach zaradczych, koniecznych dla ochronienia kraju od tych obydwóch epidemij. Jako jeden ze środków podniesiono „kordon wojskowy".

Wiele bardzo, może nawet za wiele pisano od kilku miesięcy o emigracyi ludu i o jej przyczynach. Przeczytawszy i usłyszawszy wszystko, przychodzę do przekonania, że winni jesteśmy wszyscy.

Winien stary, prastary system rządowy, — winne władze dzisiejsze, tak rządowe jak autonomiczne, — winien duchowieństwo, dopuszczające lud do takiego poniżenia jego ideałów, — winno społeczeństwo całe, iż tak pośród działać zaczyna przeciw ciemnocie i lenistwu, a ztąd wypływającemu ubóstwu i demoralizacyi. Jednak największa wina leży niewątpliwie po stronie agitatorów, bądź to wewnątrz kraju lub zewnątrz tegoż się znajdujących.

Znamy raka, który nasze społeczeństwo na Rusi toczy, jest on ten sam nad Zbruczem i pod Miodoborami, ten sam nad Dniestrem i u stóp Czarnej Hory. Jest to rak wewnętrzny. Wszyscy zaś długiej przestrzeni wokół kraju naszych czynników nieprzeciwnych sąsiada. Jaki stosunek ścian drzwi, od nich wszystkich klucze posiada wyrobił. On zaś łącznie nasz sąsiad, my zaś do końca, który zamyka i otwiera te drzwi, i jak mu się podoba. Nasyła nam przeładowanych przez siebie żydów, których raz wszedłszy przez siebie kraju i powiększają biedę pijawek ludu w po miasteczkach, zabiera nam zaś do siebie ciemną, złudnem nadziejom rozgorączkowaną ludność, święta ich religię, dobrobyt ich szczęście (twierdzi że od em Boh), pożenie ślubami w kwiach szyzmatyckich pary nielegalnie wedle chwilowych tychże upodobań, a zdemoralizowawszy ostatecznie biedaków, pognać każe nędzarzy w dalekie stepy, gdzie cholera, dżuma lub tyfus ludzi zgubiły, lub też w najlepszym razie potrzymawszy trochę u siebie, odesłać napowrót do domowych zagród, niestety już bez wyprzedanych lub zniszczonych, bez dobytku i zapasów chleba, zmarnowanego na wychodnem.

Nie w interesie czyimkolwiek innym, ale przedewszystkiem w interesie ludu samego należy wołanie naszej wychodźstwa ochronić i to wszelkiemi siłami.

W interesie państwa i kraju, jest to także koniecznością, bo ludność wytworzy się wzdłuż całego pasu nadgranicznego ludność krajowi obca, a może gorzej. Mam to przekonanie, że wychodźtwo rozpoczęło się przypadkiem w pierwszych kilku miejscowościach, ale zostało wyzyskane przez wrogie krajowi żywioły wewnątrz i zewnątrz. Obieszczykom i kozactwu, rozlokowanemu na pograniczu, chodzi tylko o igraszkę, przeciw i pohulać warto, a jest też i kim; — ale też nieszczęśliwej ludności idzie i iść powinno o życie i to co od życia droższe. Niektórzy usiłują twierdzić, że na razie nie jest to sprawa państwowa lecz czysto lokalna — ale choćby nawet tak było, to jej skutki mogą wejść w krew społeczeństwa. Traktując tę kwestyę nawet jako lokalną, musimy uznać jej niepomierną ważność.

Obecnie powody złego są już niemal znane. Fakt jasno się przestawia, należy więc zastosować środki przeciw tej społecznej chorobie. Dość wzajemnego zwalania jednych na drugich winy. Raczej weźmy się, choć późno, do obrony, a do tego mamy nietylko prawo ale nawet obowiązek. Nie dajmy się, a zgodnie działajmy i naprawdę kochajmy się — a przedewszystkiem kochajmy lud nasz. Rząd krajowy i autonomiczny, duchowieństwo obu obrządków, obywatelstwo wiejskie i miejskie, gminy, — jednem słowem wszyscy, podajmy sobie ręce do wspólnej pracy. Myślmy o środkach zaradczych na przyszłość.

Starajmy się o umoralnienie i oświatę ludu o poprawę jego bytu, że jednak do osiągnięcia tych celów potrzeba dłuższego czasu a tu choroba nazbyt groźna, nie wahajmy się przeto uciec i do środków doraźnych, by wiosna ze swem ciepłem słońcem nie zastała nas nieprzygotowanych, by nie powiększyła się buta jednych a romantyczność drugich, co gotowo na innych lubiących podróżować, choćby bez środków a nawet bez środków, a nawet bez celu i myśli, głównie przez próżniactwo i ciekawość — gotowo wpłynąć zachęcająco.

Takim środkiem doraźnym i inne protesta stale do celu powinny być również wedle naszej mocy co rychlej wprowadzane celem osiągnięcia dodatniejszych wyników na polu oświaty ludu, tegoż umoralnienia (poprawy bytu materyalnego) owoż takim środkiem doraźnym jest ów „kordon wojskowy".

Bez not między państwowych mamy prawo urządzić takież same zamknięcie granicy jak to często praktykuje nasz sąsiad. Tym sposobem cholera tak łatwoby się nie przedostała do nas i wypędzani z Rosyi żydzi — a agitacyom zewnętrzne możeby tak drzwi nie stały na oścież. Postawiłoby to zaporę emigracyi podwójnie. Zachęta nie dochodziłaby tak łatwo a ludziom bez paszportu, bez żony i dzieci, bez uporządkowania swoich stosunków trudniej byłoby kraj opuszczać. Niewątpię zaś, że wówczas urzędnicy i starostwa wydawać będą paszporta emigracyjne tym, którym źle w kraju naszym i wierze naszej żyć, i którzy zechcą szukać szczęścia, wolności, swobody, bogactwa, i prawdziwej wiary u naszych sąsiadów.

Przestrzegam: kończmy teoretyczną dyskusyę a weźmy się do czynów, by znowu za późno nie było.

KRONIKA.

Lwów dnia 10. grudnia 1892 r.

Zapiski osobiste. Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił onegdaj do Lwowa.

Dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie p. Alfred Sulima Deyma wyjechał wczoraj w sprawach służbowych na kilka dni do Wiednia,

Mianowania. Docent prywatny, lekarz pułkowy dr. Władysław Niemiłowicz mianowany nadzwyczajnym profesorem farmakologii na uniwersytecie lwowskim.

Namiestnictwo mianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Józefa Sarego w Krakowie, dla powiatu chrzanowskiego; inżyniera Józefa Adamskiego w Krakowie, dla miasta Krakowa oraz dla powiatu krakowskiego i wielickiego, praktykanta budownictwa Adama Możyniewicza dla powiatu dolińskiego i żydaczowskiego.

Obchody mickiewiczowskie. Staraniem klubu polskiego w Pradze urządzono 26 z. m. ku uczczeniu pamięci Adama wieczorek, w którym tak Polacy, jako też Czesi wzięli udział.

Po wygłoszeniu słowa wstępnego przez prezesa klubu p. Twardowskiego, odśpiewał chór praskich akademików „Z dymem pożarów", poczem dr. Prochaska odegrał „Legendę" Wieniawskiego na skrzypce; dalej odśpiewała panna Milada Nežermych kilka pieśni narodowych czeskich, a kwartet na harmonium, dwoje skrzypiec i wiolonczelę pod batutą p. dyr. Swachy, odegrał „Maliczkosti" Dworzaka. „Lilie" Mickiewicza wygłosiła panna Elwira K., a po niej odegrała panna Klara Czapówna „Balladę" Chopina na fortepian. Po krótkiej pauzie odegrał znów kwartet pieśni narodowe Käsmayera, a rodaczka nasza panna Wanda Langie odśpiewała Chopina (słowa Mickiewicza) „Moja pieszczotka" i Moniuszki „Dumkę", potem p. Tysowsky odegrał na wiolonczeli „Romance" Novaczka. Nastąpił śpiew barytona p. Kösslera „Opuszczona ojczyzna", dalej p Lisowski oddeklamował „Alpuharę" Mickiewicza, a chór akademicki zakończył pieśniami „O hory! hory!", „Slovan" i „Hej Slovane!"

Koncert powiódł się pod każdym względem doskonale. Po koncercie odbyła się wspólna biesiada.

Czwarty odczyt Towarzystwa oszczędności kobiet wypadł doskonale. Sala wypełniona inteligentną publicznością wśród której osoby, wysokie i wybitne zajmujące stanowiska społeczne, licznie były zebrane. Dla takich to słuchaczy wygłosił wczoraj dr. Dębiński dzieje legionów polskich. Już sam przedmiot tak poetyczny a tak wyjątkowy w dziejach, podniesiony znakomitą wymową i kolorytem dramatycznym, wywarł silne wrażenie. W chwili dziejowej w której narody przeniknione prądem idei wolności, budzą się, wstrząsając jarzma przemocy, w tej samej chwili świtu nowej doby, Polska dotąd wolna, zgnieciona i rozdarta tą przemocą, w jarzmo niewoli ujęta została. Pokonana w rozpacznej walce o niepodległość, zawołała że: żyje! Generał Dąbrowski podnosi sztandar Kościuszki złamany pod Maciejowicami. Wyprowadza rodaków za granicę, gdzie właśnie zajaśniała nowa gwiazda wolności w osobie Bonapartego. Na obcej ziemi tworzą się polskie legiony, ażeby walczyć u boku armii francuskiej za wolność ludów, i z jej pomocą oswobodzić własną ojczyznę. Napoleon czyni wielkie obietnice, zapał rośnie, nadzieje się ożywiają — lecz niestety! i ta świetna gwiazda zawiodła. Człowiek ten frymarczący krwią własną i cudzą, wyzyskiwał zapał i szlachetność polskich legionów dla własnych ambicyi. Trzeźwiejsi już to widzą, lecz legioniści wierzą w ten meteor błyszczący i łudzą się Idą, gdzie im każe cezar na jego skinienie, idą ginąć tysiącami na San Domingo, idą walczyć nawet wbrew idei podniesionej za „wolność ludów". Jeszcze raz zabłysła gwiazda nadziei oswobodzenia Polski podczas wielkiego pochodu wielkiej armii na północ. Zdawało się według wszelkiej logiki, że się już musi spełnić sprawiedliwość dziejowa. Ale i ta nadzieja zgasła w równie wielkim i tragicznym odwrocie tej armii zniszczonej. Szczęśliwi legioniści, którzy polegli łudząc się do końca, że nie przeczuwali, nie powiedzieli sobie, iż nawet ich synowie i wnuki niebędą oglądać wolnej ojczyzny. Lecz naród odrodzony duchem, wyniósł z tego pogromu naukę, że nietrzeba ufać obcym geniuszom i obcym potęgom, ale moralną i wytrwałą pracą budować gmach na własnym gruncie, bo tylko ziemia ojców jest pewną i twardą opoką!

Wenta gospodarska. Otrzymujemy następujące pismo: Wentę gospodarską na „Dom pracy" zamierzam urządzić w sali „Sokoła" dnia 21 grudnia. Ośmielam się polecić ją gorąco łaskawym względom dobroczynnych osób. — Zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, wszystko wchodzi w zakres wenty gospodarskiej i każdy dar najmniejszy w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjętym zostanie. Dary odbierane będą w pałacu namiestnikowskim między 15 a 18 grudnia b. r.

Mary z Badeniowa.

Z Szumanówki. Choć droga daleka i śliska, zebrały się przecież wczoraj piękne Lwowianki w pokaźnej liczbie na lodowej posadzce. Złamały wszelkie przeszkody, a i Lwowianie nie dali się im zawstydzić. Bardzo słusznie można było powiedzieć, wczoraj o Szumanówce to, co się zwykle mówi o sali balowej — choć bezprawnie — była zapełnioną po brzegi. Zabawa szła w najlepsze przy dźwiękach muzyki wojskowej i dźwięczniejszym od niej wesołym śmiechu powabnych łyżwiarek aż do późnego zmroku. Tor zapasów łyżwiarskich zaszczycili wczoraj obecnością swoją arcyksięstwo Salwatorowie z siostrą arcyks. Blanki, ks. Bourbon i całym dworem.

W sprawozdaniu z onegdajszego posiedzenia komitetu obywatelskiego dla wyborów do Rady miejskiej zaszła pewna niedokładność. Powiedziano tam, że wniosek dr. Greka, aby „komitet obszerniejszy zawsze był kompletnym, bez względu na ilość członków tegoż przybyłych, jeśli tylko wszyscy należycie zostali o posiedzeniu zawiadomieni" upadł, a utrzymał się wniosek dr. Małachowskiego, domagający się, iż komitet obszerniejszy jest dopiero wówczas kompletnym, gdy przybędzie nań 0 członków". Otóż tak się rzecz nie ma. Wniosek dr. Greka i dr. Małachowskiego uzyskał równość głosów, a przewodniczący decydował na korzyść wniosku dr. Greka — ten też właściwie został przyjęty.

Rewizye, o których wczoraj donosiliśmy odbyły się u dwóch uczniów gimnazyalnych i jednego słuchacza uniwersytetu p. B Przeprowadzone w ich mieszkaniach poszukiwania nie naprowadziły na żaden ślad jakiegokolwiek związku o barwie socyalistycznej u młodzieży, a właśnie pogłoski o jakimś takim związku spowodowały owe rewizye.

Z Izby sądowej. Przeszłego roku zawarł porucznik ułanów hr. Jan Schaffgotsche bliższą znajomość z pewną damą. Stosunek ten jednak skończył się po pewnym przeciągu czasu dosyć dla p. Schaffgotsche'go niepomyślnie, gdyż pewnego wieczoru zamiast spodziewanej donny zjawili się na rendez-vous rodzice jej Gerard Antoni i Helena Korwin Bieńkowscy de Herberstein, a grożąc porucznikowi skandalem wymusili na nim skrypt na 500 zł. Suma ta nie została im jednak na czas wypłaconą i porucznik był zmuszony podpisywać skrypty na coraz wyższe kwoty, aż do wysokości 1920 zł. Gdy wreszcie p. Schaffgotsche wystąpił z wojska, Bieńkowski fałszywie przysiągł, że owych 1920 zł. gotówką mu wypłacił. Przy tej sposobności jednak wyszło całe oszustwo na jaw i prokuratorya państwa oskarżyła małżonków Bieńkowskich o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie, o zbrodnię oszustwa i o przekroczenie ustawy o włóczęgostwie. Dodać należy, że Bieńkowscy w ciągu swego życia — on liczy 56, ona zaś 49 lat — nieraz wchodzili w kolizyę z ustawą karną. Rozprawa obecna jest tajną, dlatego dopiero wyrok będziemy mogli podać, prawdopodobnie we wtorek.

Ze sfer szkolnych. Na 15 posad inspektorów szkolnych okręgowych, na które ogłoszono konkurs, zgłosiło się 132 kompetentów, a mianowicie: 3 prowizorycznych inspektorów, 6 profesorów gimnazyalnych, 32 nieegzaminowanych suplentów gimnazyalnych, 7 nauczycieli szkół ćwiczeń, 43 nauczycieli ludowych z kwalifikacyą na szkoły wydziałowe, 5 nauczyli z kwalifikacyą na szkoły ludowe, 10 księży obrządku rz. kat., 2 księży gr. kat., 3 osoby prywatne, a 11 osób, nieposiadających warunków, w konkursie wymienionych, którym podania już zwrócono. Na ewentualnie opróżnić się mogące posady przy szkołach ćwiczeń seminaryów nauczycielskich zgłosiło się 152 kompetentów.

Konfiskata. *Diło* zostało skonfiskowane za podanie artykułu *Gazety Polsk.* wymierzonego przeciw Radom powiatowym.

Cholera. Namiestnictwo ogłasza, że wedle rozporządzenia ministra handlu wszystkie telegramy o wypadkach cholery, a nawet o wypadkach, mogących nasunąć podejrzenie cholery, wystosowane do władz politycznych, są zupełnie wolne od opłaty bez względu na to, czy pochodzą od władz rządowych czy od naczelników gmin, lekarzy, komend żandarmeryi i innych publicznych organów, stacyi kolejowych wreszcie od osób prywatnych.

Jubileusz zagrzebski. Akademia umiejętności w Zagrzebiu („Akademija znanosti a umjetnosti") obchodzi dziś uroczystem posiedzeniem ćwierćwiecze swego istnienia. Praca jej już obfite wydała owoce, jak cały szereg rozpraw poszczególnych wydziałów, wydawanych pod nazwą Radów tzn. Prac, pomniki piśmiennictwa i prawodawstwa starochorwackiego i akty dotyczące dziejów Słowian południowych. Patrząc na to wszystko dziś, niemal nie chce się wierzyć, że gmach ten dźwignęła ręka jednego człowieka. A przecie tak jest, gmachowi temu dał podwaliny patryota chorwacki biskup Strosmajer. Jubileusz więc Akademii i dlań jest jubileuszem ćwierćwiekowej pracy dla narodu!

Z bruku. Ogień wybuchł wczoraj o godz. 8. wieczorem w stajni przy ul. Bożniczej l. 17. Zajęło się siano. Ogień ten w krótkim czasie ugasiła straż ogniowa.

„Skała". Dyrekcya stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej zaprasza pp. kuratorów, członków honorowych, członków i ich rodzin na odczyt wygłosić się mający przez p. Syroczyńskiego Leona, inżyniera Wydziału kraj. i profesora szkoły politechnicznej pt.: „O zawodowych niebezpieczeństwach górniczych". Początek odczytu o godzinie 5. po południu. Wstęp wolny.

W „Gwieździe" stow. lwowskich rękodzielników odbędzie się w niedzielę dnia 11. bm. przedstawienie amatorskie na korzyść funduszów stowarzyszenia. Odegraną zostanie komedya Bałuckiego „Grube ryby". Między aktami muzyka odegra siedm nowych utworów do tańca, na obecny karnawał przeznaczonych. Będzie to próba tańców karnawałowych. Początek o godz. 7. wieczorem.

W kasynie miejskiem urządza „Kółko amatorów kasyna miejskiego" dnia 17. bm. przedstawienie z którego połowę czystego dochodu przeznaczono na pomnik Fredry, zaś drugą połowę na kopiec Unii, odegraną zostanie 3 aktowa komedya Bałuckiego „Dom otwarty". Lista zostanie otwartą w niedzielę 11. bm. o godzinie 5 wieczorem, bilety na krzesła po cenie 50 ct. od osoby i na miejsca stojące po 30 ct. zastrzeżone są przedewszystkiem dla członków kasyna i ich rodzin a potem dla osób przez członków poleconych.

† Antoni Dołżycki. Dnia 8. bm. odbył się w Przemyślu pogrzeb Antoniego Dołżyckiego, profesora gimnazyum. Imię młodego pedagoga tkwi i lwowskiej młodzieży II gimnazyum jeszcze świeżo w pamięci. Przez lat piętnaście ciężkiej i żmudnej pracy umiał sobie śp. Antoni Dołżycki zjednać miłość tych wszystkich, którzy z pod jego kierownictwa wyszli. Od lat dwóch przeniesiony do gimnazyum przemyskiego, gdzie wykładał w języku ruskim. Brak podręczników w tym języku zmuszał śp. Antoniego dla pokonania trudnego zadania pracować nad siły. Nowa tak ciężka praca, która wymagała wielkiej wytrwałości, rzuciła człowieka pełnego nadziei i chęci na łoże choroby. Niedługo jednak mógł śp. Antoni pozostać bez swych najmilszych przyjaciół, uczni; zaledwie stan cokolwiek się polepszył oddał się z całym zapałem swemu ciężkiemu zawodowi, ale zarodek choroby nie zupełnie usunięty rozwinął się ponownie z całą swą niszczącą siłą i wyrwał kolegom życzliwego i nader uczynnego kolegę, a uczniom profesora i szczerego przyjaciela. Cios, jaki dotknął pozostałą wdowę, niechaj będzie uśmierzony pociechą ogólnego żalu i wypowiedzianemi na grobem słowy czcigodnego ks. katechety Sawczyna „że padł ofiarą swego zawodu, jak żołnierz nieopuszczający swego posterunku". Cześć jego pamięci!

Stan powietrza. Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 764 mm.

Prognoza na dobę dnia 11. grudnia r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2). średnia temperatura doby pozostanie około —8 C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%. Opadu nie będzie, pogodnie.

Jutro, dnia 11. grudnia: św. Damazego. — św. Paramona.

Teatr, literatura i muzyka.

* **Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Łucya z Lammermooru" opera w 3 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ panny Julji Biondelli i występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina. — Jutro w niedzielę o godzinie pół do 4 po południu „Noc w Wenecyi" operetka w 3 aktach Straussa. — Wieczór o godzinie 7 „Starzy kawalerowie" komedya w 5 aktach Sardou.

* **Koncert „Lutni"** za rok 1892/93 z współudziałem pani Wołoszczakowej i pp. Neuhausera i Kleinera pod artystyczną dyrekcyą p. Wszelaczyńskiego odbędzie się w niedzielę d. 11. bm. w sali „Sokoła". Początek o godz. wpół do 8. wieczorem.

* **Koncert w Sokole.** Niedzielne koncerty w sali Sokoła aż nadto cieszą się słusznem uznaniem publiczności, by mogły potrzebować zalecań. To też tylko z obowiązku kronikarskiego zwracamy uwagę, że tej niedzieli koncertować będzie muzyka 55 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Karola Kiesowskiego. W programie widzimy jako nowości: Lipińskiego polonez „Powitanie", mazurek Paderewskiego i marsz tryumfalny z nowej opery Moszkowskiego Boabdil, nadto piękną Kołysankę Noskowskiego, a wreszcie amerykańską rapsodyę *Yankee doodle,* którą p. Kiesowski wykona jako solo skrzypcowe.

* **Zarząd Tow. sztuk pięknych** otrzymał w tych dniach pierwszą przesyłkę dzieł z wystawy monachijskiej. Oprócz większych rozmiarów obrazu artysty Laukoty przedstawiającego „Matkę Boską, jako pocieszycielkę", wystawiono prace: Trębacza „Smutne myśli", Brodzkiego „Widok jeziora", Żubra „Kołomyjka", Jasińskiego „Orka" i „Sprzęt siana", Chwali „Przed burzą", Wildstossera „Prosit". Ze Lwowa nadesłali do działu portretów: Jan Styka „Portrety dzieci", Lepszy Edward „Portret pana M".

Dział ekonomiczny.

— **Krajowe Towarzystwo naftowe.** Dnia 30. zm. odbyło się w Gorlicach pod przewodnictwem prezesa A. Gorayskiego i w obecności p. starosty Czeżowskiego, jako komisarza rządowego, walne zgromadzenie członków kraj. towarzystwa naftowego. Po wstępnem przemówieniu prezesa, odczytano sprawozdanie z czynności wydziału towarzystwa za czas od lipca 1890 do końca listopada 1892, z których najważniejsze są: uzyskanie w 1891 r. wyjątkowych taryf dla galicyjskich produktów naftowych, zabiegi towarzystwa przy sposobności odnowienia traktatu cłowego z Niemcami około zniżenia cła od parafiny wywożonej do Niemiec z 10 na 6 marek, usiłowania i pośredniczenie w kierunku skonsolidowania sprzedaży nafty i ropy w kraju, organizacya bractw górniczych, zbieranie i ogłaszanie dat statystycznych itp. Następnie odczytano memoryał wystosowany do Koła polskiego, domagający się pomocy od rządu dla gal. przemysłu naftowego; uchwalono kilka zmian statutu a także i opłaty na r. 1893. Sędziami polubownymi mianowało zgromadzenie na rok 1893: pp. dr. M. Fedorowicza, Erazma Fibicha, W. H. Mac Garveya, Mendla Samuelego, S. Szczepanowskiego, Zenona Suszyckiego, Adama Trzecieskiego i Leonarda Wiśniewskiego. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp. Karol Peruta, Iwo Pieniążek i Adam Trzecieski. — Delegatami towarzystwa naftowego do sekcyi naftowej wystawy krajowej w r. 1894 wybrani zostali pp. K. Gąsiorowski i Adam Trzecieski.

— **Stanisławowska Rada** Oddziału Towarzystwa galicyjskiego w porozumieniu z Radami oddziałów kałuskiego i tłumackiego jako należących do V. strefy, zaprasza członków pomienionych oddziałów, równie jak chętnych członków oddziałów podolskiego, pokuckiego, rohatyńskiego i stryjskiego na I. walne zebranie strefowe, które się odbędzie w poniedziałek dnia 12. grudnia 1892 r. z uderzeniem godziny 10 rano w sali stanisławowskiej Rady powiatowej. Porządek dzienny: 1. Wnioski Rady oddziału podolskiego w sprawie chowu koni, referent p. Cielecki. 2. Wnioski przewodniczącego oddziału kałuskiego w sprawie popierania ze strony oddziałów obesłania krajowej wystawy rolniczej we Lwowie, referent p. Rojowski. 3. Wniosek Rady oddziału stanisławowskiego w sprawie obsadzania dróg drzewkami owocowemi, referent p M. Brykczyński. 4 Wniosek Rady oddziału stanisławowskiego w sprawie ułożenia regulaminu czynności dla oddziałów, referent p. Stojowski 5. Omówienie sprawy parcelacyjnej, referent p. Jabłonowski. 6, Omówienie sprawy sprowadzania robotników na sianokosy i żniwa, referent p. Stojowski. 7. Oznaczenie czasu i miejsca II. walnego zebrania strefowego (strefy V.), referent p. Czołowski. 7 Wręczenie medalu zasługi i nagród za długoletnią i sumienną służbę gospodarczą. 9. Omówienie produkcyi przywiezionych przez uczestników zebrania celniejszych okazów gospodarczych (ziarna 25 kilogr.) i rozlosowanie takowych.

— **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 26 listopada do dnia 3 grudnia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.25 do 7.50, żyto 5.95 do 6.15, jęczmień browarny 5.50 do 5.85, jęczmień pastewny 4.75 do 5.10, owies 5.35 do 5.65, hreczka 7.— do 7.50, kukurudza zeszłoroczna 5.25, do 5.50, proso 4.75 do 5.—, groch do gotowania 8.— do 10.—, groch pastewny 6.— do 6.75, soczewica —.— do —.—, fasola 5.— do 11.—, bobik 4.75 do 5.60, wyka 4.50 do 5.50 koniczyna 60.— do 75.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka 18.— do 21.—, anyż rosyjski 30 — do 38.—, anyż płaski 32.— do 38.—, kminek 17.— do 20.—, rzepak zimowy 11.— do 11.75, rzepak letni —.— do —.—, rzepik zimowy —.— do —.—, rzepik letni —.— do —.—, lnianka 7.75 do 8.75, nasienie lniane 9.80 do 11.—, nasienie konopne 9.— do 9.50, chmiel 125.— do 161.—, nafta zwykła —.— do —.—, nafta salonowa —.— do —.—, Spirytus 10.000 literpercent kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47.40 do 47.65.

Ostatnie wiadomości.

Koleje państwowe w Galicyi dały w tym roku w okresie dziesięciomiesięcznym od stycznia do końca października niemal o ośmnaście milionów mniej dochodu „brutto" niż w tym samym okresie roku 1891. Objaśnia się to znacznem zniżeniem taryf towarowych, i słabszym ruchem osobowym z powodu groźby cholery.

Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm nasz ustawę o konwersyi obligacyj galicyjskich, dalej utworzenie sądu powiat. w Żabiu dla gmin Żabie, Krzyworównia i Jesionów górny, tudzież ustawę, dotyczącą zarejestrowanych kas zaliczkowych, i ustawę o zwolnieniu od opłat niezamożnych osób, które stoją pod kuratelą lub sądową opieką.

Wiener Zeitung ogłasza przyjęcie przez cesarza dymisyi ministra Kuenburga, a zarazem nominacyę tegoż na prezydenta senatu w trybunale administracyjnym.

Jak z Wiednia donoszą, miał tam wczoraj przybyć minister prezydent węgierski Weckerle, a to głównie dla konferowania w sprawie bułgarskiej. W Węgrzech bowiem jak by panuje zaniepokojenie z powodu zamierzonej reformy konstytucyi bułgarskiej, zwłaszcza co do punktu, umożliwiającego księciu zaślubienie katolickiej księżniczki. Rząd węgierski obawia się z tego powodu rozruchów w Bułgaryi.

Półurzędowy węgierski *Nemzet* zamieszcza korespondencyę z Wiednia, najwidoczniej inspirowaną ze sfer dyplomatycznych, która zwraca się przeciw tej części projektu rewizyi konstytucyi bułgarskiej, gdzie jest mowa o wyznaniu następcy tronu książęcego. Jak wiadomo, w projekcie tym jest zastrzeżona swoboda wyznania dla przyszłego księcia Bułgaryi, podczas gdy konstytucya obecna wymaga, aby następca ks. Ferdynanda koniecznie należał do kościoła prawosławnego. Zmiany tej zamierza Stambułów dokonać, aby ułatwić ks. Ferdynandowi zaślubienie pewnej katolickiej księżniczki z domu panującego, a papież miał rzekomo postawić jako warunek swego przyzwolenia na to małżeństwo, żeby przyszłe dzieci ewentualne wychowane były w wierze katolickiej. Otóż *Nemzet* ostro krytykuje ten zamiar Stambułowa i mieni go wielkim błędem politycznym, błąd ten bowiem poda Rosyi pretekst do mięszania się w wewnętrzne sprawy Bułgaryi i na długie lata odwlecze sprawę uznania ks. Ferdynanda przez mocarstwa traktatowe.

Że dyplomacya jest zaniepokojona powyższą sprawą, o tem wiemy już z *Frmdblttu,* który na pierwszą wiadomość o zamierzonej przez Stambułowa rewizyi konstytucyi delikatnie, ale stanowczo przeciw niej wystąpił. Wszelako o poślubieniu przez ks. Ferdynanda jakiej księżniczki z domu panującego mowy nie było, gdyż dom Parma (a o księżniczkę z tego domu ma chodzić) nie należy do panujących, tylko do dynastycznych. Nadto papież nie protestował przeciw żenieniu się królewicza następcy rumuńskiego z księżniczką anglikańską, więc nie protestowałby i w danym tu wypadku. A wkońcu zaprzeczają właśnie z Sofii pogłosce o projekcie maryażu księcia bułgarskiego z córką ks. Parmy.

Trybunał berliński uznał Ahlwardta winnym obrazy instytucyi publicznych i oszczerstwa i skazał go na 5 miesięcy więzienia. Z okazyi tego procesu ma być dziś wniesioną w rajchstagu interpelacya co do jakości karabinów armii niemieckiej.

Ahlwardt został w poniedziałek w Arnswalde wybrany do rajchstagu, wszelako niebędzie podobno mógł zająć tego swojego miejsca, dopóki nie odsiedzi więzienia za poprzednią swoją broszurę o żydowskiej gospodarce w miejskich rządach berlińskich. Godnem uwagi jest, iż na wiecu konserwatystów w Berlinie landrat (tyle co u nas starosta) Waldon, kontrkandydat Ahlwardta w Arnswalde, oświadczył, że przy wyborze ściślejszym głosował na Ahlwardta.

Deklaracyę nowego gabinetu francuzkiego w senacie odczytał Loubet, który nadto oświadczył, że ciężkie zarzuty, podnoszone w sprawie panamskiej z wielu stron, mają głównie na celu zohydzenie wielu członków parlamentu i zniesławienie reprezentacyi narodowej w opinii publicznej. Rząd ma to przekonanie, iż zgodne działanie jego i ankiety wybranej przez Izbę, przyczyni się do wyświecenia zupełnej prawdy. Deklaracya kończy się temi słowy: „Bądźmy surowi dla popełnionych błędów, ale nie zat

się za długo przy drobnostkach, lecz rozpo-
ajmy znów pochód naprzód". Deklaracyę tę
jęto oklaskami.

Minister sprawiedliwości Bourgeois przy-
ł, że dostarczy ankiecie wszelkich doku-
tów, z zastrzeżeniem dochowania tajemnicy
wej.

Do *Polit. Cor.* donoszą z Belgradu, że skup-
a serbska rozwiązaną zostanie 28. grudnia,
we wybory odbędą się w drugiej połowie
go.

W toku rozprawy adresowej w rumuńskiej
posłów zbijał minister prezydent Katardżiu
nty liberałów, jakoby wysuwał był ongi swo-
andydaturę na tron książęcy wobec kandy-
r rozmaitych książąt europejskich. Minister
w zagranicznych Lahovary podniósł nastę-
cnoty i zasługi p. Katardżiu, a przechodząc
ewnętrznej polityki Rumunii położył nacisk
odatnie wyniki, jakie stronnictwo konserwa-
o osiągnęło przez zawarcie konwencyj han-
ych. Oświadczył dalej, iż rząd, któryby
ił wyjaśniać sprawę siedmiogrodzkich Ru-
ów, dopuściłby się zbrodni. Usprawiedliwiał
zcie stanowisko swoje w sporze z Grecyą,
kończąc zapewnieniem, iż rząd konserwa-
 poprze polityki względem swych przyjaciół, zaś
yki nieugiętej względem tych, którzyby się
sili o naruszenie praw i ustaw kraju. (Hu-
oklaski).

Rada państwa.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 10. grudnia. W dalszym toku
rawy nad budżetem spraw wewnętrznych
mawiał p. dr. Kozłowski. Mowca ganił
iż tenże dla celów zdrowotnych za daleko
wa w budżecie oszczędność. To też i pro-
śmiertelności w Austryi jest
ższy, aniżeli gdzieindziej, z wyjątkiem na-
nie Rosyi. Sam galicyjski uchwalił był
0 zł. z własnych funduszów, gwoli obrony
ciw cholerze. W tej samej Galicyi osiągnię-
ez pomocy rządu, w krótkim czasie wprost
niewiejsze rezultaty pod względem asanacyi
it i miasteczek i w niniejszym wypadku nie
o żadną miarą stosować przysłowia o „pol-
gospodarce", natomiast jak ostatnie wy-
dowiodły, można raczej mówić o „hambur-
gospodarce". Mowca kończy wezwaniem
ądu, aby na cele sanitarne nie szczędził pie-
y i wziął się także do skodyfikowania roz-
ądzeń sanitarnych.

Komisarz rządowy, szef sekcyjny Erb wy-
ał również środki ochronne zarządzone w
cyi i oznosił się nad władzami autonomi-
mi, radami powiatowemi i gminnemi w Ga-
, które uczyniły więcej niż obowiązek im
ożywał. — W ten sposób Galicya oddała
archii a nawet całej Europie olbrzymią przy-
ę. Mowca przedstawia opłakane stosunki w
yi, gdzie obecnie nawet w okolicy Batum
ara straszne się wzmaga. Oprócz tego sze-
się widmo głodu w zastraszający spo-
 gubernijach południowych i na Podolu.
bec tego niebezpieczeństwo cho-
y wcale jeszcze nie minęło. Rząd
ustanie w swych czynnościach ochronnych.

Następnie p. Pernerstorfer omawiał
anki w szpitalach wiedeńskich, a w szcze-
ności w szpitalu powszechnym, gdzie nowy
ktor zaprowadził rządy policyjne. W depar-
encie zdrowia w namiestnictwie wiedeńskim
uje system protekcyjny. Dalej omawiał mowca
ępowanie władz policyjnych z robotnikami,
ytaczając różne przykłady; np. starosta w Li-
zu zabronił zgromadzenia robotników z po-
u, że na porządku dziennym była „sprawa
yzny środków do życia" i umotywował za-
tem, że „sprawa ta była już omawianą".
oraj zabronił znowu starosta Wallis w Cie
ach bicia oklasków na zgromadzeniach, po-
waż taki zakaz istnieje dla galeryi w parla-
cie. Mowca przekpiwał dalej rozporządzenia
niestnika czeskiego „o czerwonych krawatach
apeluszach kalabryjskich", a wreszcie uważał
odpowiednie zająć się Galicyą, przytacza-
zajścia w Krakowie. Otóż w październi-
br. aresztowała w Krakowie policya robotni-
Rottera. Następnego dnia znaleziono w celi
ęzionego na tapczanie z roztrzaskaną głową,
pół już dyszącego. Po trzech dniach Rotter
arł, a komisya skonstatowała zabójstwo. Za-
łzone śledztwo jednakże nie wiadomo dlacze-
zastanowiono i nie dowiedziano się niczego
rzyczynie śmierci. Za wszystkie te sprawy
czyni mowca odpowiedzialnym hr. Taaffego, po-
nieważ tenże nie posiada powagi etycznej.

Na tem przerwano obrady.

Minister skarbu przedłożył prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1893.

P. Schneider interpelował w sprawie prześladowań ks. Stojałowskiego przez rząd i sądy galicyjskie.

P. Kaunitz domagał się, by wniosek o nieprzyjmowaniu przemówień do protokołów Izby w języku innym aniżeli niemieckim, przekazano komisyi budżetowej.

P. Gessner wniósł, aby nad odpowiedzią Taaffego na interpelacyę w sprawie „Fönixu" otwarto dyskusyę. — Wniosek ten przyjęto głosami lewicy i młodoczechów.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń dnia 10. grudnia. Komisya budżetowa przyjęła przedłożenie rządowe o konwersyi galicyjskiego długu indemnizacyjnego.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 10. grudnia. Z powodu wystąpienia hrabiego Kuenburga z gabinetu ogłasza *Deutsche Ztg.* artykuł, który jest zupełnem zerwaniem lewicy z hr. Taaffem. Z tegoż samego powodu ogłasza półurzędowy *Fremdenblatt* artykuł, w którym powiada, że obecny stosunek pomiędzy stronnictwami jest tylko przemijający; z ustąpieniem Kuenburga wraca sformowanie się stosunków stronnictw Izby posłów do tego punktu, z którego wyszło było, ale na tem wcale jeszcze się nie skończyło.

Wiedeń, 10 grudnia. Prezes gabinetu węgierskiego dr. Wekerle był przyjęty na audyencyi u cesarza. Przedtem konferował dr. Wekerle przez kilka godzin z ministrem skarbu dr. Steinbachem.

Komisya dla projektu kodeksu karnego uchwaliła na wniosek ministra sprawiedliwości odbywać narady nawet w czasie przerwy rozpraw Rady państwa.

Wiedeń dnia 10. grudnia. Klub Młodoczechów rozesłał następujący komunikat: W obec doniesień dzienników konstatuje klub, że przy sposobności głosowania nad funduszem dyspozycyjnym nie wszedł w rokowania z żadnem stronnictwem, jakoteż że z żadnej strony nie prowadzono rokowań z klubem. Nieprawdziwem jest także, jakoby klub po tem głosowaniu prowadził rokowania ze zjednoczoną niemiecką lewicą względem wspólnego działania.

Wiedeń d. 10. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu reprezentantów austryackich Izb handlowych toczyły się obrady nad projektem reformy podatku zarobkowego. Wniosek Izby handlowej w Libercu, aby orzeczono, iż proponowana w przedłożeniu rządowem reforma podatku zarobkowego opłacać się mającego przez przedsiębiorstwa prywatne jest niemożliwą do przyjęcia, odrzucono 17 głosami przeciw 5 i rozpoczęto dyskusyę szczegółową nad rezolucyą wiedeńskiej Izby handlowej, żądającą ustanowienia kontyngentu podatku zarobkowego na 16 milionów. Przyjęto poprawkę wniesioną w tej sprawie przez reprezentantów Izb handlowych w Pilznie i Lwowie. Wedle tej poprawki ma być ogólny kontyngent podatku zarobkowego na lata 1894 i 1895 oznaczony w sumie o 2 prc. wyższej od tej sumy, którą dał w roku 1891 faktyczny dochód z dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego pierwszej i drugiej klasy z wyłączeniem podatku, opłacanego przez przemysł wędrowny i domokrążców. W rachunek ten wstawić należy tylko połowę dochodu, jaki przynoszą podatki od przemysłów wypuszczanych w dzierżawę, jeżeli podatki te przypisane są dzierżawcy a nie właścicielowi przemysłu.

Wniosek, aby definitywne opusty podatkowe przyznano dopiero po upływie sześciu lat trwania nowego systemu podatkowego odrzucono.

Praga d. 10. grudnia. Czeski Wydział krajowy uchwalił odnieść się do rządu względem zwołania sejmu czeskiego jeszcze w toku grudnia, aby mógł uchwalić budżet przynajmniej prowizoryczny.

Cesarz, który przyrzekł czeskiej akademii umiejętności swój portret, już dwa razy siedział malarzowi Zeniszkowi, któremu urządzono pracownię w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych.

Petersburg d. 10. grudnia. Rząd wysłał do gubernatorów okólnik, konstatujący, że pomimo wszelkich środków ostrożności od kilku lat została do południowej Rosyi i do innych okolic zaraza sybirska na konie i bydło zawleczoną i straszliwie się szerzy, i zarządzający przeto najsurowsze środki weterynarskie.

Nowoje Wremia zapewnia, że książę bułgarski zamierza ożenić się z żydówką i dzieci wychowywać w religii żydowskiej, dlatego żąda zmiany konstytucyi co do wyznania przyszłych panujących w Bułgaryi.

Paryż d. 10. grudnia. Delegaci, wyznaczeni przez ankietę parlamentarną, badali wczoraj księgi firmy handlowej Kohn-Reinach i Sp., i przekonali się, że Artonowi, ajentowi do przekupywania (zbiegłemu) wypłacono w pierwszem półroczu 1888 na rachunek Reinacha około miliona franków. Minister sprawiedliwości Bourgeois obiecał wydać ankiecie parlamentarnej wszystkie 488 aktów procesu panamskiego pod pewną poręką zachowywania tajemnicy.

Paryż d. 10. grudnia. Na polowaniu w okolicy Hawru postrzelił były minister Reinault jenerała Taras. Jenerał padł trupem. Uważano go za jednego z najzdolniejszych wojskowych francuskich, był też na wypadek wojny wyznaczony na jeneralnego szefa sztabu.

W poniedziałek odbędzie się wielkie zebranie monarchistów dla zaprotestowania przeciw wykrytym skandalom panamskim.

Wiedeń dnia 10. grudnia godz. 1 min. 35 po południu. Akcje kredytowe 312·— Akcje alpejskie Towarz. górniczego 52·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 359·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 149·25. Akcje Unionbanku 236·25. Akcje kolei Karola Ludwika 217·50. Akcje kolei Północnej 280·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 92·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 295·65. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 245·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 164·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 172·75 Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·25 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 224·40. Akcje Bankvereinu 114·—. Rosyjski rubel papierowy 119·25

4²/₁₀% renta wspólna —·— 5% renta austr. papierowa —·— 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 113·55 5% renta węg. papierowa 100·55 Napoleondory 9·57½ Marki niem. 59·07.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 10. Grudnia. (Z Izby handlowej).

	płaca	żądają
I. Akcye za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k.	215·—	218·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	244.—	247.—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	338.—	—.—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—.—	215.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat.	100.80	101.50
„ „ „ 5% „ z 10% prem.	108.—	108.70
„ „ „ 4½% „ w 50 lat.	98.30	99.—
Banku krajowego 4½% „ w 51 „	99·—	99.70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 4%	95.80	96.50
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	94.50	95.20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99.90	100.60
„ „ „ „ 4% los. w 56 l.	94.—	94.70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 2½%	53.50	55.50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los. w 15 l.	50.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104.80	105.50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.70	95.40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101.50	102.20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101.—	101.70
„ „ „ „ „ II. „	101.—	101.70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103.50	—.—
„ „ z roku 1883 4½%	98·25	98.95
„ „ 4%	92·—	92.70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23.—	25.—
Losy miasta Stanisławowa	32.—	—.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.24
Rubel rosyjski papierowy	1.17¾	1.19¾
100 marek niemieckich	58.70	59.20

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 grudnia.

Hotel Warszawski. W. Brzeski z Kwiatonowiec. J. Kliszewski z Krakowa. M. Święcicki z Nahustowiec. S. Kurdwanowski z Zywaczowa. M. Skibiński z Strzeszyna. S. Lipkowski z Kalny. K. Mrowetz W. Leinziger z Czerniowiec. H. Heilmann W. Erber K. Hell z Wiednia. Z. Basch z Berlina. L. Łysakowski z Stanisławowa. S. Wodziński z Łańcuta.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

†

Alfred Zaręba Cielecki

właściciel dóbr, urodzony 1821 r., opatrzony śś. Sakramentami, zasnął w Panu po krótkiej chorobie, dnia 8. grudnia 1892 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 12. grudnia br o god. 11. przed południem w kaplicy familijnej w Hadynkowcach, na który w głębokim żalu pogrążona żona i syn zapraszają krewnych przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Na dochód Tow. gimn. „Sokół" we Lwowie.

W niedzielę dnia 11. grudnia 1892 odbędzie się w sali Sokoła przy ul. Zimorowicza

KONCERT

muzyki wojskowej pułku Nr. 55,

pod przewodnictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego.

PROGRAM:

1. ***Lipiński.** „Powitanie", polonez.
2. ***R. Wagner.** Uwertura do opery „Rienzi".
3. ***Vieuxtemps.** „Souvenir d'Amerique", „Jankee Doodle", rapsodya amerykańska, solo skrzypcowe.
4. ***Bayer.** „Merry Moments", walc z operetki „Szczęśliwe chwile".
5. ***Donizetti.** Fantazya z opery „Lucrezia Borgia", solo na flet.
6. a) ***Noskowski.** „Kołysanka" } kwartety smyczkowe.
   b) **Paderewski.** „Mazurek" }
7. ***Meyerbeer.** Wielka fantazya z opery „Hugenoci".
8. ***Moszkowski.** Wielki marsz uroczysty z opery „Boabdil".

Gwiazdka (*) oznacza utwór po raz pierwszy wykonywany.

Bilet dla czterech osób (rodzina) 1 zł. — Wstęp 30 ct. Dzieci niżej lat 10 w towarzystwie rodziców płacą połowę ceny wstępu. Krzesła dla pań i starszych osób.

Uprasza się szanowną P. T. Publiczność nie opuszczać miejsc swoich przed ukończeniem wykonywanego utworu.

Początek o godzinie ½5.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).

DODATEK NADZWYCZAJNY

do „GAZETY NARODOWEJ".

AKT OSKARŻENIA.

C. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie oskarża Józefa Tyburcego 2-ch imion

HENDIGERA

false Hendigery'ego, rodem z Warszawy i tam przynależnego, lat 25 liczącego, religii rz. katol., żonatego, literata, obecnie uwięzionego o to:

a) że w maju 1892 w Petersburgu ustnie, a z Krakowa pisemnie doniósł ces. rosyjskiemu pułkownikowi Sekerzyńskiemu, zarządzającemu wydziałem policyi bezpieczeństwa w Petersburgu, o zmyślonym przez siebie, rzekomo w Galicyi przygotowanym zamachu na życie cesarza Aleksandra III, nadto w Krakowie powtórzył to doniesienie ustnie ces. rosyjskiemu podpułkownikowi żandarmeryi Andrzejowi Mikołajewiczowi Markgrafskiemu i wprowadziwszy w ten podstępny sposób wspomniane osoby w błąd w zamiarze wyrządzenia rządowi rosyjskiemu szkody kwotę 300 zł. wa. przewyższającej, sumę co najmniej 500 rubli od władz rządowych rosyjskich wyłudził — przez co popełnił zbrodnię oszustwa z §§ 191 i 200 ust. kar.

b) że w tymże samym czasie i miejscu przed wymienionymi powyżej funkcyonaryuszami rządu rosyjskiego rozmaite osoby, a w szczególności Ignacego Popławskiego, Władysława Maleszewskiego, Izraela Arona Abelesa, Ludwika Sippla o zmyśloną przez siebie zbrodnię, mianowicie ukucie spisku na życie ces. Aleksandra III obwinił w taki sposób, że jego obwinienie mogło służyć do wdrożenia śledztwa względnie dochodzenia przeciw obwinionym osobom, — przyczem użył szczególnej chytrości dla uwiarogodnienia tego obwinienia i naraził obwinionych na większe niebezpieczeństwo,

przez co popełnił zbrodnię potwarzy z §. 209 i 210 lit. a. i b. ust kar.

Kara wymierzoną być ma według §. 203, względnie §. 210 ust. kar. przy zastosowaniu §. 34 ust. kar.

C. k. prokuratorya państwa wnosi zatem, aby rozprawę główną przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyto, do tej rozprawy Władysława Maleszewskiego, Izraela Arona Abelesa, Ludwika Sippla, Andrzeja Mikołajewicza Markgrafskiego, Bolesława Glinieckiego, Marcina Kołodziejczyka, dra Władysława Ludwika Podczaskiego, Stanisława Miączyńskiego, Stanisława Jankowskiego, Helenę Miączyńską, Melanię Gołkowską, dra Józefa Orłowskiego, Marcelego Dziurzyńskiego, Józefa Bornsteina, dra Adama Asnyka, Władysława Czemeryńskiego, Zygmunta Kostkiewicza, Tadeusza Zadurowicza, Eugeniusza Reitera, Narcyza Ulmera, dyrektora banku zaliczkowego w Stanisławowie, jako świadków wezwano i przy rozprawie odczytano względnie przejrzano: Ośm odezw dyrekcyi policyi w Krakowie,

Sprawozdanie ekspozytury policyjnej w Szczakowej z 8 czerwca 1892,

Trzy odezwy jeneralnego konsulatu w Warszawie,

List do gradonaczelnika w Petersburgu z daty 27 kwietnia (9 maja) 1892 z podpisem Rafał Czołowski, —

List do pułkownika Sekerzyńskiego z daty Kraków 21 maja 1892 z podpisem „Piła",

List do tegoż z daty Kraków 27 maja 1892, z podpisem „Piła",

Trzy odezwy c. k. starostwa w Stanisławowie,

List Hendigera do Teofila Szumskiego z daty Kraków 8 lutego 1892,

List tegoż do Wandy Szumskiej z daty Kraków 25 maja 1892,

List tegoż do Teofila Szumskiego z daty Kraków 30 maja 1892,

List Teofila Szumskiego do żony z daty Kraków 1 czerwca 1892,

List Narcyza Ulmera do Teofila Szumskiego z daty Stanisławów 20 kwietnia 1892,

Raport zarządu więzień sądu kraj. w Krakowie z 7 czerwca 1892,

Protokóły zeznań Adama Krechowieckiego, Ferdynanda Baczyńskiego, Juliana Fąfary, Jana Kasprowicza, Bolesława Wysłoucha, Kazimierza Zielonki, Stanisława Rossowskiego, Romana Polińskiego, Tadeusza Sołtysa, Stanisława Kielara, Juliusza Kałużniackiego, dra Stanisława Tomkiewicza, Juliana Baczyńskiego, Zygmunta Frylinga, dra Piotra Kucharskiego, Franciszka Ksawerego Warzyckiego i Bolesława Wita Baranowskiego,

Raport woźnego co do wezwań dla Jaworskiego i Spircello,

Pismo Maryana Orłowskiego,

Protokóły zeznań Pauliny i Ludwika Stefańskich,

Z aktów sprawy Franciszka Warzyckiego spół., względnie Zygmunta Kostkiewicza o występek z §. 285 ust. kar, doniesienie dyrekcyi policyi w Krakowie z 25 maja 1892 z załącznikami dotyczące Kostkiewicza, tudzież z aktów konfiskaty odezwę prezydyum c. k. namiestnictwa z 5 lipca 1892,

Świadectwa urzędowe obwinionego.

POWODY.

W drugiej połowie maja b. r. doszło do wiadomości tutejszej dyrekcyi policyi, że niejaki Józef Hendigery, tytułujący się drem filozofii, rodem z Warszawy, przebywający od kilkunastu dni z żoną w Krakowie, stara się usilnie o nabycie dynamitu.

Stwierdzono mianowicie, że Hendigery, (recte Hendiger), udał się najpierw około 15 maja b. r. do magazynu broni Bolesława Glinieckiego, przedstawił się temuż jako właściciel dóbr z Królestwa i zażądał dynamitu, potrzebnego mu do rozsadzenia kamieńca przy budowie studni.

Gliniecki dynamitu nie posiadał, odmówił też podjęcia się sprowadzenia takowego, co oburzyło Hendigera tak dalece, że począł wykrzykiwać, wyrzucając Glinieckiemu brak zaufania.

Nie mogąc nic wskórać, pytał Glinieckiego, czy w Chrzanowie dynamitu nie dostanie i prosił o wskazanie kogoś, ktoby mu dynamitu dostarczyć mógł, na co Gliniecki odesłał go do nadzorcy rzek Sippla w Podgórzu, mającego z tego rodzaju sprawami do czynienia.

Po dwóch lub trzech dniach zjawił się Hendiger znowu u Glinieckiego, oglądał strzelby i pytał czyby się Gliniecki nie podjął przemycenia dwóch strzelb do Królestwa? na co Gliniecki wskazał mu żyda Abelesa, jako osobę trudniącą się przemycaniem towarów za granicę.

Hendiger nabył wtenczas u Glinieckiego dwa zwoje lontu zapalnego po 10 metrów używanego do rozsadzania skał.

Od Glinieckiego udał się Hendiger do nadzorcy rzek Ludwika Sippla, zamieszkałego w Podgórzu, dnia 18 maja b. r. przedstawił się jako dr. filozofii i docent uniwersytetu lwowskiego, korespondent *Gaz. Lwowskiej* i innych pism i oświadczył, że potrzebuje cetnara dynamitu w celach naukowych, których bliżej określić nie umiał.

W toku rozmowy Hendiger nabył od Sippla książeczkę traktującą o materyałach wybuchowych, a dowiedziawszy się, że bez zezwolenia starostwa dynamitu nie otrzyma, odszedł, umówiwszy z Sipplem schadzkę w kawiarni Rehmana.

Hendiger był wtenczas dla Sippla uderzająco serdeczny, ściskał go i całował.

U Rehmana widzieli się trzy razy w dniach 18, 20 i 22 maja.

Hendiger badany przez Sippla o cel nabycia dynamitu, dawał wymijające odpowiedzi, wspomniał, że potrzebuje tyle dynamitu, by rozsadzić przedmiot dwa razy tak wielki jak pokój czytelniany u Rehmana, że dynamit ma być do Królestwa przemycony, częścią pieszo, częścią wozem, lądem, że potrzebuje koniecznie przynajmniej 10 kilo dynamitu, które chciałby rozdzielić na sześć paczek, że ten dynamit przemycać będzie żyd, który się trudni przemycaniem jedwabiu.

Gdy Sippel żądał od Hendigera odpowiedzi na szereg pytań dotyczących transportu i użycia dynamitu, — tenże powiedział, że pierwej musi się znieść z jakimś Wiśniewskim w Warszawie w drodze telegraficznej szyframi.

Hendiger natarczywie domagał się od Sippla dynamitu, ofiarował się zapłacić jakąkolwiek cenę i oświadczył gotowość brania lekcyi o środkach wybuchowych u Sippla, godząc się dać za to 200 zł. wa. i wypytywał się, czy można dostać dynamitu w Mysłowicach lub Chrzanowie. — a chcąc usunąć opór Sippla, który oświadczył ostatecznie, że bez zezwolenia starostwa dynamitu nie wyda, — mówił do Sippla: „Przecież pan jesteś Polakiem!", co dawało do myślenia, że dynamit przeznaczony jest do jakichś patryotycznych celów.

Nie otrzymawszy od Sippla dynamitu, Hendiger przestał się z nim widywać, a nawet go potem unikał, dowiedział się wszelako od Sippla, że pociskom dynamitowym można nadać najrozmaitszą formę, nawet formę płaszcza.

Od Sippla udał się Hendiger do studniarza Marcina Kołodziejczyka, żądając od niego dwa kilo dynamitu najsilniejszego Nr. 1, do wysadzania żyły źródlanej, na co dał Kołodziejczykowi 10 złr., proponując mu także wyjazd na wieś na robotę.

Kołodziejczyk zauważył, że Hendigerowi bardzo pilno rozchodziło się o dynamit, — ale gdy w kilka dni potem do niego przybył z zapytaniem: czy ma dynamit? Kołodziejczyk dynamitu mu nie dał i 10 złr. wrócił.

Około 20 maja udał się Hendiger także do praktykanta konceptowego w starostwie dra Podczaskiego, prosząc o informacyę, w jaki sposób może otrzymać licencyą na dynamit, którego potrzebuje dla znajomego w Stanisławowie.

Podczaski radził mu odnieść się w tej mierze wprost do starostwa w Stanisławowie.

Wśród tych zabiegów o dynamit, nie pominął Hendiger także Abelesa, którego mu wskazał Gliniecki, a który przez 20 lat mieszkał w Pilicy, w Królestwie Polskiem, przed 2 laty został ztamtąd jako austryacki poddany wydalony i odtąd dojeżdża do Pilicy, gdzie pozostały jego córki, co kilka dni z towarami, przemycając takowe przy sposobności.

Abelesa pytał Hendiger, czyby mu nie przemycił do Królestwa towaru, ale nie powiedział, jaki towar ma być przemycony. Abeles zgodził się na przemycanie.

Policya uprzedzona przez Ludwika Sippla o podejrzanych zabiegach Hendigera za dynamitem, poczęła go śledzić, a gdy dostrzeżono, że w dniu 28 maja wyjechał do Mysłowic, skąd nazajutrz powrócił, a w dniu 30 maja wieczorem zjawił się na tutejszym dworcu kolejowym i widocznem było, że oczekuje przybycia od strony Wiednia jakiegoś robotnika, bo zatrzymywał się przy każdym niemal na robotnika wyglądającym przyjezdnym i przypatrywał mu się bardzo dokładnie — przeto dyrekcya policyi zarządziła rewizyę w mieszkaniu i przy osobie Hendigera.

Rewizya ta była bezskuteczną.

Przy przesłuchaniu swem w policyi, Hendiger przeczył w najważniejszych punktach zeznaniom Sippla i twierdził, że dynamit chciał nabyć dla krewnego swej żony Ulmera, dyrektora banku zaliczkowego w Stanisławowie w ilości najwyżej 6 kilogr. i że Ulmer prosił go wyraźnie o wystaranie się dla niego o dynamit dla przerwania żyły studziennej, — przyczem dodał, że o prawdzie jego zeznań można się przekonać drogą telegraficzną. Dyrekcya policyi wysłała rzeczywiście telegraficzne zapytanie do starostwa w Stanisławowie: „czy Ulmer prosił Hendigerego o dynamit, w jakiej ilości i w jakim celu?" a Hendiger zgodził się na treść telegramu, twierdząc wobec przesłuchującego go urzędnika, że odpowiedź musi wypaść zadowalniająco.

Rzeczywiście nadeszła odpowiedź telegraficzna starosty w Stanisławowie: że Ulmer zamówił dynamit u Hendigera do przekopu studni bez oznaczenia ilości.

Atoli dyrekcya policyi przekonała się następnie, że mniej więcej w tym czasie, kiedy wysłała telegraficzne zapytanie do starosty w Stanisławowie, z Krakowa wysłano depeszę telegraficzną do Ulmera w Stanisławowie tej treści: „Przyjdzie telegraficzne zapytanie, czy potrzebowałeś dynamitu na przerwanie żyły studnianej, — odpowiedz tak, — jest to sprawa Józefa Hed. — wszystko na odpowiedzi zależy, nie się nie obawiaj, Stanisław."

Wobec tego telegramu widocznie z inicyatywy Hendigera wysłanego, a dowodzącego jakiejś intrygi i z uwagi, że Hendiger przyznał w policyi, iż rzeczywiście za bytności swej w Mysłowicach w dniu 28 maja zamówił sobie u jednego sztygara tamtejszych kopalni trzy naboje dynamitu, które mu do Krakowa przywiezione być miały — zabiegi Hendigera w celu nabycia dynamitu czyniły go dostatecznie podejrzanym i z tego powodu został przez policyę w dniu 31 maja aresztowany i do sądu odstawiony.

Śledztwo pierwotnie w kierunku zbrodni z §. 6 ustawy o materyach wybuchowych z 27 maja 1885 N. 134 Dz. p. p. wytoczone, stwierdziło przedewszystkiem opisane powyżej zabiegi obwinionego o nabycie dynamitu, jakoteż fałszywość jego tłómaczenia się co do celu, w jakim takowy nabyć usiłował.

Narcyz Ulmer w Stanisławowie, który otrzymawszy telegram z Krakowa z podpisem „Stanisław", potwierdził pierwotnie w starostwie, że Hendigera o nabycie dla niego dynamitu prosił, gdyż jak później wyjaśnił, sądził, że chodzi tylko o jakąś prostą formalność bez znaczenia — następnie dowiedziawszy się o przyaresztowaniu Hendigera, odwołał swoje zeznanie i stanowczo stwierdził, że dynamitu wogóle nie potrzebował i Hendigera o takowy nie prosił.

Okazało się też, że ów telegram wysłany został z Krakowa do Ulmera przez Stanisława Miączyńskiego, wuja żony Hendigera, który udał się wraz z Hendigerem na policyą i uległ prośbie tegoż o telegrafowanie do Ulmera — nie wiedząc, o co się rozchodzi i nie przypuszczając nic złego.

Cel, jaki miał Hendiger, starając się usilnie o dynamit pozostał na razie niewyjaśniony.

W dniu 8 czerwca b. r. zgłosił się do dyrektora policyi podpułkownik żandarmeryi rosyjskiej w Granicy Masson z doniesieniem: że około 10 maja b. r. przybył do Petersburga do jenerała Szebeki, towarzysza ministra spraw wewnętrznych, nieznajomy młody człowiek, (którego rysopis zgadzał się z osobą Hendigera) i przedstawił się jako docent krakowskiego uniwersytetu i korespondent do gazet.

Człowiek ten zeznał do protokółu, który z nim spisał pułkownik Siekierzyński, zarządzający wydziałem policyi bezpieczeństwa w Petersburgu: że w Galicyi uknuto spisek na życie cesarza Aleksandra III.

Według wyciągu z owego protokołu, którego tłómaczenie podpułkownik Masson w policyi złożył, miał ów denuncyant zeznać w szczególności co następuje: „W początku kwietnia b. r., w mieszkaniu jednego z członków redakcyi *Kuryera Lwowskiego* we Lwowie, — Kasprowicza, odbyła się schadzka i na tejże postanowiono za pomocą materyałów wybuchowych albo rewolweru uczynić zamach na życie cesarza Aleksandra III.

Czas wykonania zamachu nie oznaczony, jako miejsce zamachu obrany Petersburg.

Na schadzce znajdowało się więcej niż 30 osób, między innymi: Kasprowicz, Fryling, Spircello (współpracownik gaz. *Dziennik Polski*), Wysłouch (wiceredaktor *Kur. Lwowskiego*), Jaworski, Rosowski, Zielonka, Zadurowicz, Poliński (współpracownik *Kuryera Lwowskiego*), student uniwersytetu krakowskiego Maleszewski, który specyalnie przyjeżdżał w tym celu, Kucharski, dr. med., Bolesław Baranowski, syn inspektora szkół we Lwowie, Sołtys, sekretarz rady szkolnej, Koller, Rajter, Kałużniacki, Baczyński, studenci uniwersytetu we Lwowie.

Inicyatywa schadzki pochodzi od znanego rewolucyonisty zamieszkałego w Londynie Wincentego Żurawskiego, którego reprezentował anarchista Pino.

Porządkiem losowania obowiązek wykonania zamachu padł na Kasprowicza, Frylinga, Baranowskiego, Kucharskiego i Maleszewskiego, którzy zobowiązali się wyjechać do Petersburga na termin.

Pieniądze na przejazd wysłał Żurawski.

Denuncyant, składając te zeznania, mówił przytem, że nie widzi dla Polaków przyszłości w Austryi, lecz tylko w sojuszu z narodem rosyjskim, a ponieważ zamach ze strony polskiej na cesarza Rosyi sprowadziłby nieszczęścia dla narodu polskiego, on zaś o takich planach się dowiedział, więc jako Polak, czuje się w obowiązku przestrzedz: że zaś jest biednym, spodziewa się, że rząd rosyjski wynagrodzi go stósownie, skoro dostarczy dat do wykrycia spisku.

Dał on też wskazówkę, gdzie go we Lwowie odszukać można.

Podpułkownik Masson złożył w policyi także tłómaczenie dwóch listów, które od tego samego denuncyanta do Petersburga z Krakowa nadeszły, a które jenerał Szebeka nadesłał jenerałowi żandarmeryi Brockowi w Warszawie, ten ostatni zaś wysłał podpułkownika żandarmeryi Margrafskiego do Lwowa dla widzenia się z owym denuncyantem, mającym się nazywać Czołowski.

Złożone przez Massona dwa listy są także wyciągami a nie dosłownemi kopiami oryginałów — jak się to z ich treści okazuje.

Podpułkownik Markgrafski stawił się na żądanie w tutejszym sądzie śledczym i został jako świadek pod przysięgą w dniu 4 lipca b. r przesłuchany.

Złożył on przy tej sposobności z polecenia swej przełożonej władzy trzy oryginalne listy, pochodzące od denuncyanta, z których mianowicie N. 3 z daty Kraków 27 maja, zdaje się być oryginałem listu przez podpułkownika Massona pod N. 2 w wyciągu złożonym.

Dokumenty te w języku rosyjskim są następującej treści:

Pierwszy list z urzędową prezentatą 27 kwietnia st. stylu (a więc 9 maja) 1892 bez daty brzmi:

„Do P. Naczelnika miasta (Gradonaczelnika) w Petersburgu.

W sprawie państwowo-politycznej nadzwyczajnie ważnej, potrzebującej natychmiastowej działalności, proszę o naznaczenie mi audyencyi, w celu rozmowy bezzwłocznie, jeżeli okaże się to możliwe, jeszcze dzisiaj, albowiem zmuszony jestem wkrótce wyjechać.

podpis dr. Rafał von Czołowski".

List ten był widocznie pierwszym krokiem zmierzającym do uzyskania sposobności do denuncyacyi, — a już teraz się nadmienia, że jak śledztwo wykazało, obwiniony Hendiger jeździł za granicę właśnie za paszportem na imię Rafała Czołowskiego wystawionym.

W drugim liście z daty Kraków 21 maja sobota do pułkownika Sekerzyńskiego w Petersburgu wystósowanym, — żąda denuncyant przyjazdu do Krakowa Sekerzyńskiego lub jego pełnomocnika bezzwłocznie i donosi, że trzyma już wszystko w rękach.

„Pierwsza partya dynamitu odejdzie za kilka dni, przewozić ją będzie żyd Abeles (zamieszkały przy ulicy św. Józefa nr. 9), do Pilicy; można więc będzie schwytać ten transport albo na granicy albo w Pilicy".

Dalej czytamy: „główna zaś rzecz jest, przysyłaj pan w tym momencie pieniądze, gdyż one są niezbędne dla osiągnięcia całego rezultatu. Oczekuję, telegramu, pieniędzy i wysłańca pod adresem: „P. Stanisław Miączyński w Krakowie, Szlak 24 dla Czol."

List ten podpisany jest „Piła."

Było to, jak śledztwo wykazało, umówione pomiędzy denuncyantem a pułkownikiem Sekerzyńskim hasło dla korespondencyi.

List trzeci z daty Kraków 27 maja również do pułkownika Sekerzyńskiego wystósowany, a przez „Piła" podpisany, jest bardzo obszerny.

Donosi w nim mianowicie, że sprawa (zamachu) już zdecydowana.

Transport za pomocą kontrabandy, o której już pisał (Abelesa), odejdzie na pewno w przyszłym tygodniu.

Umawia się o hasło. I tak: jeżeli kontrabanda (Abelesa) wyruszy, wyśle depeszę telegraficzną: „znajomy wyjechał wtedy a wtedy." — Jeżeli druga partya odejdzie pociągiem osobowym, zatelegrafuje: „znajoma wyjechała wtedy a wtedy". Zwłokę w odejściu transportów przypisuje aresztowaniom socyalistów w Krakowie.

„U Kostkiewicza znaleziono wiele materyału do spisku przeciw cesarzowi rosyjskiemu.

„Kostkiewicz się tłómaczy, że ten materyał zostawił u niego Polak, którego nazwiska nie zna.

„Tym socyalistą jest poddany rosyjski, Warszawianin Ignacy Popławski, (który mieszkał w Warszawie przy ulicy Bednarskiej l. 18.)

„Popławski obecnie zbiegł z Warszawy do Krakowa, aby nawiązać stosunki w celu spisku.

„On będzie niedługo powracał do Warszawy, a stąd niezawodnie do Petersburga pojedzie, rozumie się, za cudzym paszportem.

Piszący dowie się o tem i zawiadomi w ten sposób: Imię, nazwisko i doda: „czeka na pana." — to będzie znaczyło: „on jedzie, a wymieni to imię i nazwisko na które wydany będzie paszport. „Wtedy pan zaaresztuje go na granicy i tam przy nim znajdziesz pan dużo."

W taki sam sposób zawiadomi o nazwiskach innych, którzy pojadą.

Pojadą i inne partye.

Ludwik Sippel (Podgórze N. 333), nadzorca rzek i chemik przygotowuje już dla spisku na cesarza dynamit, nitroglicerynę i celulozę, ale dynamitowi nadaje taką formę, że jego partyą można przewozić w kieszeni.

Wyrabia on straszne narzędzia, teraz płaszcz ze strzelniczej bawełny, a w takim płaszczu można jechać do samego Petersburga.

„Niech pan nikomu niczego nie mówi, pisze, a pochwycisz pan w swoje ręce sprawę ogromnej doniosłości: A gdy pan pochwyci transporty i tych, którzy je będą przewozić; to ich przechować, ale nie mówić nikomu."

Zapowiada, że o transporcie Abelesa da jeszcze telegraficzną wiadomość.

Wspomina o przeszkodach w wysyłce transportu zaszłych i cytuje kwestye powstałe w komitecie (przypominające pytania, jakie zadawał Sippel Hendigerowi). Twierdzi, że był na dwóch posiedzeniach spiskowców, których zaufanie udało mu się pozyskać.

Projektowano tam bomby, ale odrzucono projekt, bo pakunek za wielki, — więc na pewno bomb nie będą przewozić przez granicę, tylko dynamit w różnej formie, jak ją Sippel przygotował.

„Teraz pisze, złapiemy transport Abelesa" — powtarza hasła i ponownie zaleca, że „jeżeli się schwyta, to schować, żeby nikt nie wiedział."

Poświadcza dalej, że otrzymał od Sekerzyńskiego dwa telegramy, jeden z zapowiedzią przesyłki pieniężnej, której jednak nie otrzymał — i kilkakrotnie natarczywie domaga się pieniędzy, które mu są nadzwyczajnie, bezwarunkowo dla samej sprawy potrzebne.

Wreszcie zaleca śledzić także za korespondencyą tych osób, o których już pisał.

W N. 3 wyciągu z listu przez Massona dostarczonego, widocznie już od zacytowanych ad 2, 3, wcześniejszego, wspomina denuncyant że koło rewolucyonistów we Lwowie ostatecznie zadecydowało wykonać zamach na życie cesarza rosyjskiego w jak najkrótszym czasie przy pierwszej sposobności. Pomimo starań rewolucyonistów otrzymać materyał wybuchowy w miejscu, Żurawski miał już wysłać takowy z Londynu do Galicyi-Lwowa.

Niewiadomo, czy transport stanowią narzędzia gotowe, czy też materyał surowy (dynamit, forsit i t. d.), lecz transportów takich jest dwa, a do przewiezienia wynajęci zostali żydzi galicyjscy.

Wymienia z podaniem adresu osoby w Hamburgu i Berlinie zamieszkałe, którym powierzono kierunek przewożenia materyału wybuchowego i donosi, że dwie osoby z koła anarchistów już się znajdują w Warszawie.

Według zeznań podpułkownika Markgrafskiego, w dniu 20 maja br., otrzymał szef żandarmeryi w Królestwie Polskiem, jenerał Brock doniesienie z Petersburga od ministerstwa spraw wewnętrznych, że w Galicyi przygotowuje się zamach na życie cesarza Rosyi. Przysłano zarazem dwa adresy do niejakiego „Czoł.," który miał dodoniesienie w Petersburgu złożyć, z których jeden był na imię Wandy Szumskiej we Lwowie, a drugi na nazwisko hr. Miączyńskiego w Krakowie.

Zawiadomienie to o zamachu zrobiło ogromne wrażenie, wskutek czego jenerał Brock wysłał Markgrafskiego do Galicyi, by na miejscu zbadać sprawę.

Markgrafski przybył na Radziwiłów do Lwowa i wywiedziawszy się, kim jest Szumski, wysłał do tegoż posłańca z listem, na którym umieścił adres „pani Wanda Szumska" „dla pana P." gdyż nazwisko Czołowski wówczas nie było mu jeszcze znane.

Wewnątrz listu napisał hasło dane przez owego denuncyanta w Petersburgu „Łucya (córka Szumskiego a żona Hendigera) się panu kłania, w jej imieniu zgłoś się pan do mnie, w jej imieniu chcę się rozmówić."

Szumski się zgłosił, z rozmowy wyszło na jaw, że rozchodzi się o Czołowskiego — ale do rezultatu nie doszło, bo Szumski, któremu się Markgrafski, biorąc go za denuncyanta, przedstawił, nie chciał wierzyć, by Czołowski listy do Petersburga z denuncyacyą pisał, jako człowiek pracujący dla nauki i zbył Markgrafskiego wiadomością, że ów Czołowski bawi obecnie gdzieś w Niemczech.

Markgrafski udał się zatem do Miączyńskiego, pytając o Czołowskiego — a gdy tegoż nie było, wręczył Miączyńskiemu list taki sam, jaki poprzednio przesłał Szumskiemu.

Wieczorem tego samego dnia zgłosił się do Markgrafskiego ów Czołowski, którym był, jak się później wykryło, Hendiger — a gdy mu się Markgrafski dał poznać, kim jest i z czem przybywa, zdziwił się, że pułkownik Sekerzyński przysyła do

niego inną osobę, skoro sam z nim miał się porozumiewać, narzekał, że od Sekerzyńskiego nie ma od dawna wiadomości i pokazał dwa telegramy z Petersburga — jeden o przekazie na pieniądze, a drugi, „że życzenia jego będą spełnione". Żalił się przytem, że pieniądze nie zostały wysłane, że ma wydatki, a sprawa bardzo pilna.

Wspomniał także, że w Petersburgu otrzymał na drogę tylko 100 Rs. — Gdy mu Markgrafski oświadczył, że przyjechał właśnie po to, by spełnić jego życzenia, zaczął ów Czołowski powtarzać to wszystko, co było wyrażone w listach w sądzie złożonych, o przygotowanym we Lwowie zamachu na życie cesarza rosyjskiego, o 5-ciu osobach wylosowanych do wykonania zamachu, o zamiarze przewiezienia dynamitu w dwóch partyach, o płaszczu wybuchowym, który ma sporządzić Sippel, który jest niby figurą rządową, a wie o wszystkich zamachach anarchistów i dopomaga im udzielając lekcyj i o Abelesie, który za grube pieniądze ma się zająć przewiezieniem dynamitu, a który wie o dynamicie i dlatego za to grube bierze pieniądze. — Pokazał też i dał Markgrafskiemu książeczkę Sippla o materyałach wybuchowych.

Czołowski ów mówił Markgrafskiemu, że jest doktorem filozofii ze Lwowa, gdzie skończył uniwersytet, że czeka na docenturę w Krakowie, prosił o wielką ostrożność, gdyż mógłby zwichnąć całą swą karyerę, prosił, by nie zawiadamiać policyi krakowskiej, gdyż opinia publiczna by go potępiła; wspominał dalej, że potrzebuje pieniędzy i spodziewa się, że rząd rosyjski zapłaci mu z 10.000 rubli za ważną usługę narodowi rosyjskiemu oddaną, ale głównym jego celem jest niedopuścić, by zamach ten rzucił plamę na naród polski.

Wkońcu wyraził się, że po wykryciu sprawy i odebraniu przez niego nagrody założy w którem z większych miast rosyjskich dziennik słowiański, który będzie miał dążność popierania interesów Słowian, pojednania ich z Rosyą, która jako potężne państwo słowiańskie musi przewodniczyć innym narodom słowiańskim.

Ponieważ ów Czołowski narzekał, że ma wydatki, gdyż musi jeździć w tej sprawie, przeto Markgrafski dał mu tego samego dnia 200 rubli, będąc do tego upoważnionym, a nazajutrz drugie 200 rubli, na co Czołowski dał mu kwit z podpisem „Piła".

Przyszedłszy nazajutrz do Markgrafskiego bardzo zmieszany, ów Czołowski pokazał Markgrafskiemu list Szumskiego, który mu odczytał, a w którym Szumski, opisując dokładnie Markgrafskiego, przestrzega Czołowskiego przed nim, jako ajentem rosyjskim.

Obawiał się, że Szumski jako patryota doniesie o wszystkiem policyi — ale nie chciał się przyznać, że Łucya jest jego żoną, wyrażając się wymijająco.

Wspomnianego listu Szumskiego do Hendigera w papierach tego ostatniego nie znaleziono, natomiast znajduje się odpowiedź Hendigera do Szumskiego z 30 maja 1892, w której tenże uspokajając Szumskiego pisze między innemi: „Co do tego interesu (z Markgrafskim), to jest to grube łotrostwo — trzeba być lisem i postępować nadzwyczaj ostrożnie, aby wykryć wszystko.

Jestem na tropie, mam już klucz w ręku, a że nie pozwolimy szpiegować bezkarnie żandarmom moskiewskim na obcem terytoryum, to fakt niezem niezaprzeczony."

Markgrafski zeznaje dalej, że ów Czołowski chciał go poznać z Sipplem, na co świadek nie przystał, bojąc się zdradzić swą złą polszczyzną — natomiast był Markgrafski u Abelesa, by jak zeznaje, zapamiętać sobie jego fizyognomię, przyczem się z ust Abelesa dowiedział, że tenże gotów jest za wynagrodzenie przemycić powierzony mu towar.

Wieczorem przybył znów do niego mniemany Czołowski bardzo zmięszany, bo jak mówił, policya go śledzi i zaproponował Markgrafskiemu, by pojechał na dworzec kolei do pociągu z Mysłowic o 8-mej wieczór, gdyż może pociągiem tym przyjadą ci, którzy mają przywieść dynamit.

Na dworcu zobaczył się Markgrafski z Czołowskim, który przybył tamże z Heleną Miączyńską.

Po nadejściu pociągu z Mysłowic oglądał Czołowski wagony i osoby wysiadające, lecz powiedział, że dotyczące osoby nie przyjechały.

Zaczekali jeszcze do drugiego pociągu, lecz także bezskutecznie — poczem Czołowski prosił Markgrafskiego, by przyjechał do Miączyńskich celem ułożenia się co do korespondencyi między nimi z wiadomościami o sprawie zamachu.

Zeznania powyższe Markgrafskiego co do szczegółów pobytu na dworcu potwierdziła częściowo Helena Miączyńska.

Zeznała ona mianowicie, że 30 maja wieczór Hendiger, będąc u nich, mówił, że ma interes do jakiegoś jegomości na dworcu kolejowym, a gdy się tam udali, Hendiger kilkakrotnie rozmawiał z jakimś jegomością (Markgrafskim) i przeczekał przybycia trzech pociągów, dwóch z Wiednia, jednego z Mysłowic.

Z powrotem mówił Hendiger do Miączyńskiej: „Cioteczka ani się domyśla, po co ją wziąłem na kolej, gdyż gdyby ów jegomość spodziewany przezemnie był przybył, byłbym dał cioteczce malutką paczusię, taką, któraby można do kieszeni schować, pomimo to jednak bardzo niebezpieczną, z którą się trzeba ostrożnie obchodzić".

Odnosiło się to wszystko widocznie do spodziewanego przywiezienia nabojów dynamitowych przez sztygara z Mysłowic.

Około 11-tej godziny wieczorem udał się Markgrafski do mieszkania Miączyńskich.

Tam, jak zeznaje, zaprowadził go mniemany Czołowski do osobnego pokoju, prosił, by po cichu mówił, aby rodzina Miączyńskich rozmowy nie słyszała, zawołał głośno na służącą, by przyniosła przyrządy do pisania, poczem napisał list, który nie miał żadnego znaczenia, lecz służyć miał do upozowania przed Miączyńskim, że jakiś list pisze.

List ten zaadresowany na kopercie do Tadeusza Kiełczyńskiego, brzmi: „Szanowny Panie! Pan Andrzej Markgrafski był u mnie i doręczył mi wielce przyjemny list Szanownego Pana. Jestem zdrów, nic więcej w tej chwili nie robię, jak myślę o przyjemnościach" podpisano „Józef".

List ten oczywiście nigdzie nie został wysłany.

Dotyczące zeznania co do konferencyi u Miączyńskich potwierdzają Helena Miączyńska i Stanisław Jankowski lokator Miączyńskich, przed którymi Hendiger tłómaczył bytność Markgrafskiego tem, że to jest p. Markgrafski obywatel, który przybył do niego z najlepszemi poleceniami z Królestwa, zna tamte strony i namawia go do powrotu, a jest uczciwy człowiek, którego nie można o nic złego podejrzywać.

Markgrafski stwierdza wreszcie, że mniemany Czołowski pokazywał mu paszport dla Dr. Rafała Czołowskiego wystawiony. — Umówili się, że Czołowski posługiwać się będzie hasłem „Krezus", gdyby rzeczywiście na granicę przyjechał dla poczynienia dalszych zeznań lub wskazania przemytników dynamitu.

Umówili się też, że gdy transport pójdzie koleją, on zatelegrafuje: „znajoma wyjechała", a gdy inną drogą, to zatelegrafuje: „znajomy wyjechał", jeżeli zaś człowiek w płaszczu wyjedzie, to nazwisko tego człowieka poda wedle paszportu i doda: „czeka na pana".

Listy i telegramy miał Czołowski wysyłać pod adresem sfingowanej osoby „Julia Bajer" w Warszawie, która nie istnieje.

Co do tej ostatniej okoliczności przytoczyć tutaj należy, że dyrekcya policyi przedłożyła oryginał telegramu, nadanego w Krakowie 4 czerwca 1892, a więc już po uwięzieniu Hendigera w słowach: „Julia Bajer—Warszawa Tłumacka 5, krewny uwięziony. Czekać", kto ten telegram wysłał, nie zostało stwierdzone.

Pewne światło rzucają w tej mierze zeznania Franciszka Ksawerego Warzyckiego, który w śledztwie o tajne stowarzyszenia uwięziony, zajmował w tutejszych aresztach kaźnię N. 61 sąsiadującą z kaźnią N. 60, w której był zamknięty Hendiger, z oknem wychodzącem na plantacye.

Warzycki widział przechadzającą się po plantacyach żonę Hendigera, a w 2 lub 3 dni po przyaresztowaniu Hendigera, słyszał, jak tenże przez okno mówił do żony, by wysłała telegram do kogoś na ulicę Trembacką czy Tłumacką treści: „kuzynek zaaresztowany". Telegram do Julii Bajer pochodzi zatem widocznie od Czołowskiego recte Hendigera.

Swiadek Markgrafski nadmienił także, że przy końcu pobytu w Krakowie nasuwały mu się już pewne wątpliwości co do wiarogodności donosu mniemanego Czołowskiego, z tego względu, że żaden z mających przywieść dynamit nie przyjechał, Czołowski nie dał mu przyrzeczonej swej fotografii i wyraził się, że go policya krakowska śledzi.

Po powrocie Markgrafskiego do Warszawy, zostało w tamtejszym rządzie postanowione odnieść się w tej sprawie drogą urzędową do dyrekcyi policyi w Krakowie, co też rzeczywiście przez podpułkownika Massona nastąpiło.

Markgrafski w przedstawionym mu w sądzie śledczym obwinionym Józefie Hendigerze, poznał owego denuncyanta Czołowskiego, z którym miał do czynienia.

Powtarzał też Hendigerowi do oczu swe zeznania — Hendiger jednak, pomimo, że według poświadczenia sędziego śledczego (w protokole Markgrafskiego) był widokiem Markgrafskiego wprost przerażony i prawie stracił chwilowo przytomność — widząc swą intrygę wykrytą, a siebie zgubionym — przecież zaprzeczył przy konfrontacyi prawdzie zeznań Markgrafskiego i wyparł się autorstwa przedłożonych przez Markgrafskiego oryginalnych dokumentów, obstając przy poprzedniem tłómaczeniu się.

Po wykryciu denuncyacyi petersburskiej przez podpułkownika Massona, Hendiger próbował jeszcze wypierać się stosunków z pułkownikiem Sekerzyńskim i zaprzeczał, jakoby w Petersburgu jakie denuncyacye poczynił.

Co do stosunku z Markgrafskim twierdził, że Markgrafski widział się z nim tylko w interesie pewnej pani z Piotrkowskiej gubernii, mieniąc się jej sąsiadem i przyjacielem i że u Miączyńskich wręczył Markgrafskiemu list do owej pani.

W kilka dni później zgłosił się Hendiger sam do sędziego śledczego i przyznał już, że jeździł do Petersburga za paszportem Rafała Czołowskiego, że tamże sam nie zgłaszał się do władzy, lecz że został wezwany przez rewirowego do biura gradonaczelnika, gdzie jakiś pan strasząc go aresztowaniem, opowiadał o wykryciu w Austryi spisku, o toczącym się właśnie w Warszawie procesie przeciw nihilistom, pytał się o spółpracowników *„Kuryera Lwowskiego"*, których nazwiska przytaczał, o Maleszewskiego i innych, a Hendiger, będąc przerażony groźbą przyaresztowania, za owym panem te nazwiska tylko powtarzał.

Wysyłania listów z Krakowa do Petersburga wyparł się.

Dopiero przy przesłuchaniu dnia 7. października br. przyznał wreszcie, że zeznania Markgrafskiego są prawdziwe, gdyż rzecz się tak miała, jak ją tenże przedstawił.

Przyznał też, że trzy listy, które Markgrafski w sądzie złożył, pochodzą z jego ręki, że dwa z nich wysłał z Krakowa, a pierwszy z Warszawy. (?)

Zeznał dalej, że w Petersburgu udał się do pułkownika Sekerzyńskiego w sprawie paszportowej, że Sekerzyński, dowiedziawszy się, iż Hendiger (występując wówczas jako Czołowski) jest ze Lwowa, wypytywał go bardzo szczegółowo o stosunki lwowskie, przeważnie o redakcyę *„Kuryera Lwowskiego"*, wymieniał nazwiska, a Hendiger znając osoby, dawał szczegółowe o nich wyjaśnienia, objaśniał skrajne tendencye tegoż pisma i zauważył, że wymienione osobistości jak Kasprowicz, Wysłouch, Fryling, mogłyby wśród danych okoliczności być nihilistami.

O istniejącym spisku na życie cara wspomniał mu sam Sekerzyński i mówił, że cytadela warszawska przepełniona jest aresztowanymi, przeważnie obcopoddanymi — a dowiedziawszy się, że Hendiger jest z Warszawy, prosił go, aby wróciwszy do Warszawy, udzielił mu wyjaśnień co do pewnych kwestyj.

Na wyjezdnem Hendigera z Petersburga zawarł z nim Sekerzyński umowę, że Hendiger zobowiązał się udzielić mu pewnych wyjaśnień co do stosunków warszawskich — za co mu Sekerzyński obiecał odpowiednie wynagrodzenie i świetną posadę.

Na dworcu w Petersburgu dał mu też Sekerzyński pewne sekretne zlecenie i 100 rubli.

W Warszawie Hendiger dowiedział się o licznych aresztowaniach, co go utrwaliło w przekonaniu, że rząd rosyjski jest na jakimś tropie, a będąc zobowiązanym przez Sekerzyńskiego i otrzymawszy od niego zaliczkę, wysłał przez pewnego zaufanego w liście objaśnienia, jakich Sekerzyński żądał.

Ponieważ od Sekerzyńskiego dowiedział się, że w Austryi przygotowuje się spisek na życie cara i że anarchista Pino ukrywa się we Lwowie, co nawet wyczytał w dziennikach petersburskich — przeto wróciwszy do Krakowa, zaczął śledzić za owym spiskiem i wysłał do Sekerzyńskiego owe listy, które Markgrafski w sądzie złożył.

W listach tych znajduje się oczywiście wiele przesady — jak przyznaje — gdyż w istocie żadnego spisku nie wykrył, lecz z rozmowy z Sipplem i Abelesem powziął pewne przekonanie, że jakiś atentat przeciw cesarzowi rosyjskiemu się przygotowuje.

Utrwaliły go w tem mniemaniu jeszcze więcej aresztowania socyalistów krakowskich.

Przesadził w swoich listach dlatego, bo sądził, że to będzie Sekerzyńskiemu pożądane, a jemu przysporzy to więcej zasługi. Nie był więc denuncyantem z własnej woli, lecz zobowiązany przez Sekerzyńskiego i łudzony obietnicą nagrody, dał się przez niego użyć.

Nie uważał zaś karygodnem donosić władzy rosyjskiej o tem, o czem się dowiedział, gdyż jest poddanym rosyjskim i w obec rządu rosyjskiego był i jest lojalnym.

Zresztą, jak twierdzi, jego przekonania polityczne są takie, jak je w prośbie do general-gubernatora w sprawie koncesyi na wydawnictwo pisma w Warszawie, mającego na celu asymilacyą Rosyi z Polską, w kierunku panslawistycznym, wyjawił.

Te ostatnie zeznania odnoszą się do pisma w rosyjskim języku, które przy rewizyi przy osobie Teofila Szumskiego znaleziono, a które Szumski, jak twierdzi, znalazł w papierach Hendigera.

Pismo to złożone w aktach jest własnoręczne Hendigera, jak przyznał.

Poprzednio twierdził on, iż jest to kopia podania niejakiego Przyborowskiego o koncesyą na wydawnictwo pisma w Warszawie pod tytułem „Chwila".

Obecnie przyznaje Hendiger, że jest to kopia jego własnego podania do general-gubernatora wniesionego.

W piśmie tem objawia on zamiar wydawania w Warszawie tygodniowej gazety w polskim języku pod tytułem „Warszawa", które jest tem potrzebniejsze, że warszawska prasa polska „nie zdołała przygotować społeczeństwa w Królestwie Polskiem do dobrowolnego i świadomego przyswojenia sobie rosyjskiej cywilizacyi, tak przepełnionej siłą żywotną".

Petent przyrównywa społeczeństwo polskie do nieporadnego dziecięcia, któremu potrzebną jest pierś mamki, „któraby powoli a z miłością macierzyńską podkarmiała sierotkę zdrowem a obfitem mlekiem swej piersi i wlała w tę sierotę ożywcze soki potężnego rosyjsko-państwowego drzewa, ażeby zaszczepiona na niej latorośl mogła czerpać pod dostatkiem posilnych soków, aż zrósłszy się, jak należy, z pniem macierzystym, zaczęłaby żyć nowem życiem, zaczęłaby kwitnąć i wydała owoc godny i odpowiadający wielkości i sile bezgranicznego państwa słowiańskiego. „Gorąco pragnąc pracować na pożytek polskiego społeczeństwa i nieobłudnie służyć dobroczynnym zamiarom rządu wymienionego wyżej społeczeństwa" — prosi petent o poparcie rządu.

Prośba ta, jak wyznaje Hendiger, pozostała bez odpowiedzi.

Z przeszłości obwinionego należy jeszcze przytoczyć następujące szczegóły:

Według wyjaśnienia Pauliny z Hendigerów Stefańskiej, Ludwika Stefańskiego, siostry i szwagra obwinionego, ojciec obwinionego był urzędnikiem ministerstwa oświaty, pochodzenia szlacheckiego.

Józef Hendiger wypędzony został z 6 tej klasy gimnazyum w Warszawie z powodu niesubordynacyi, próbował potem zdać egzamin z całego kursu gimnazyalnego, ale mu się to nie powiodło, utrzymywał się trochę z lekcyi i guwernerki, a przeważnie żył bezczynnie kosztem matki.

Już w Warszawie przybierał tytuł doktora filozofii, do czego nie miał żadnego prawa.

Posiadał metalowy, srebrny czy złoty medal na łańcuszku z napisem: „Philosophus Josefus Hendigerus", który w stosownych wypadkach nosił na klapie surduta.

(Ignacy Popławski widział u obwinionego za czasów warszawskich jakąś wypustkę w klapie surduta, mającą być odznaką doktoratu londyńskiego.) W roku 1891 był jakiś czas zatrudnionym przy rosyjskiem Towarzystwie Ubezpieczeń na życie w Warszawie, następnie wyjechał za granicę.

Pod jesień 1891 zjawił się we Lwowie. Według zeznań osób, z którymi się tenże stykał, był on w wielkiej biedzie i nachodził redakcye dzienników, ofiarując swe współpracownictwo, a z góry żądając zaliczek.

W kilku pismach rzeczywiście umieszczono jego artykuły za wynagrodzeniem, w innych mu odmówiono.

Przedstawiał on się jako doktor filozofii, to petersburskiego, to londyńskiego, to znów niemieckich uniwersytetów, autor dziełek pedagogicznych w Warszawie wydanych, zamierzający starać się o docenturę filozofii w jednym z krajowych uniwersytetów.

Mówił wiele o świetnych konneksyach i sperandach na znaczny majątek w Warszawie.

Dawał do zrozumienia, że jest w Rosyi politycznie skompromitowany, bo był członkiem skarbu narodowego i dlatego z Warszawy uchodzić musiał, a nawet wspominał, że był więziony w twierdzy petersburskiej, co było nieprawdą, bo z wyjaśnień urzędowych, już w styczniu br. przez policyą lwowską i obecnie w toku śledztwa zasiągniętych wynika, że Hendiger wcale nie był w Warszawie przez władze rosyjskie podejrzywany.

Wogóle robił wrażenie blagiera i lekkomyślnego człowieka.

W zimie 1891/2 r. miał odczyt publiczny we Lwowie z dziedziny pedagogiki.

Do Krakowa przybył pierwszy raz około grudnia 1891 i starał się bezskutecznie o zajęcie w redakcyi *„Czasu"*.

Po raz drugi był w Krakowie około lutego 1892 i starał się znowu o zawiązanie stosunków z dziennikami.

Z czasu tego pobytu w Krakowie pochodzi list jego do Teofila Szumskiego, z daty 8. lutego, w którym błaga Szumskiego usilnie o przysłanie mu jak najrychlej przyrzeczonego widać paszportu do jazdy do Warszawy.

List ten pisany jest z pewnym humorem, a w tej mierze charakterystyczny szczegół stwierdził świadek Tadeusz Zadurowicz, że na początku żył Hendiger we Lwowie nader skromnie i cicho, po powrocie z Krakowa w lutym 1892 począł prowadzić hulaszcze życie, przesiadywał ustawicznie w kawiarni i grywał namiętnie w karty. — Być może, że już wtenczas planował intrygę, którą w maju przeprowadził i cieszył się już naprzód spodziewanym łupem.

W dniu 28 kwietnia 1892 poślubił Hendiger córkę Teofila Szumskiego, Łucyą i 30 Kwietnia br. przybył z żoną i teściową do Krakowa, skąd po 2—3 dniach wyruszył w podróż do Warszawy i Petersburga za paszportem uzyskanym dla niego podstępnie, za staraniem przyjaciół w ck starostwie w Stanisławowie, na nazwisko żyjącego Rafała Czołowskiego, ale z rysopisem odpowiadającym osobie Hendigera.

Wybierając się w podróż do Warszawy, przedstawił on rodzinie i znajomym konieczność tej podróży dla uregulowania interesów majątkowych i widzenia się z matką i dlatego uzyskał ich pomoc przy wyrobieniu mu paszportu na obce nazwisko.

W szczególności mówił Stanisławowi Miączyńskiemu, że jedzie dla odebrania premii 10.000 złr. od Towarzystwa asekuracyjnego.

Po powrocie z Petersburga do Krakowa, gdy już intryga jego dojrzeć miała, bo na kilka dni przed aresztowaniem swem, zgłosił się do Dra Adama Asnyka, z prośbą o poparcie przy zamierzonym przez niego odczycie publicznym, z którego dochód przeznaczył na wsparcie biednych uwięzionych w Królestwie Polskiem.

Wówczas też wyznał przed Heleną Miączyńską, że niebawem wyjedzie z żoną do Wiednia i Paryża, po załatwieniu interesów, które go ze dwa tygodnie w Krakowie jeszcze zatrzymają.

Reasumując to wszystko, co powyżej pod względem faktycznym przytoczono — okazuje się przedewszystkiem jako stanowczo udowodnione, że obwiniony sam pierwszy zgłosił się do władz rosyjskich i zawiadomił je o wymyślonym przez siebie spisku na życie cesarza Rosyi, a następnie przez podawanie coraz nowych szczegółów o tym rzekomym spisku w listach do Petersburga i ustnie wysłańcowi rządu rosyjskiego, utrzymywał władze rosyjskie w błędzie.

Tłómaczenie się jego, jakoby o istnieniu spisku z ust pułkownika Sekerzyńskiego się dowiedział i tylko do wykrycia spisku pomocnym był — nie może zmienić winy obwinionego, gdyż sam twierdzi, iż pułkownik Sekerzyński żądał od niego rzekomo wykrycia tylko prawdy, a przecież, jak przyznał, o żadnym spisku się nie dowiedział i w listach swoich falsze popisał. Zresztą tłómaczenie się obwinionego pod tym względem wobec zeznań świadka Markgrafskiego i wobec treści jego własnoręcznych pism, a przedewszystkiem listu do naczelnika miasta w Petersburgu de praes. 27. kwietnia (9/5) 1892, absolutnie ostać się nie może.

Udowodnionem dalej zostało, że obwiniony wprowadzając władze rosyjskie w błąd, czynił to przedewszystkiem w zamiarze wyłudzenia od władz rosyjskich nagrody pieniężnej, którą przynajmniej na 10.000 rubli obliczał i że faktycznie udało mu się przez podstępne wprowadzenie władz rosyjskich w błąd uzyskać już od nich kwotę najmniej 500 rubli (od Sekerzyńskiego 100 rubli, od Markgrafskiego 400 rubli).

Popełnił on zatem niewątpliwie zarzuconą mu zbrodnię oszustwa.

Atoli popełniając tę zbrodnię, działał on w sposób, który uzasadnia także istotę czynu zbrodni potwarzy.

Czy obwiniony w swoich denuncyacyach obwinił także osoby w granicach Rosyi zamieszkałe, nie jest udowodnione, a zażądane w tej mierze od władz rosyjskich wyjaśnienia dotychczas dostarczone nie zostały.

Natomiast obwinił on w swojej pierwszej ustnej denuncyacyi i w następnych listach, jakoteż ustnie przed podpułkownikiem Markgrafskim liczne osoby w Krakowie i we Lwowie przebywające o czyn, który stanowiłby zbrodnię usiłowania morderstwa względnie zbrodnię z §. 66 ust. kar.

Obwinienie to w całości i w szczegółach co do wszystkich obwinionych było świadomie fałszywe, — jak to nawet z własnego przyznania obwinionego wynika i jak to zresztą śledztwo ponad wszelką wątpliwość wykazało.

Obwiniony, wymieniając w swoich denuncyacyach ofiary spotwarzane w chęci prostego zysku, działał częstokroć zaiste potwornie.

Nie tylko bowiem oczernił on takich, których zaledwie z nazwiska znał i którzy mu w niczem się narazić nie mogli, ale oczerniał nawet takich, którzy mu świadczyli dobrodziejstwa i w biedzie mu dopomagali, jak np. student Eugeniusz Reiter.

Fakta z Maleszewskim i Popławskim wykazują, że dość było nasunąć się na oczy Hendigerowi, by się dostać na listę proskrybowanych, a nie poprzestał on na prostej denuncyacyi, lecz domagał się nawet od władz rosyjskich wprost usunięcia na zawsze z widowni świata tych ofiar, o których był pewnym, że je na zgubę narazi.

Denuncyacye Hendigera były tego rodzaju, że mogły rzeczywiście służyć do śledztwa, względnie dochodzeń przeciw zdenuncyowanym.

Niebezpieczeństwo mniejsze groziło osobom we Lwowie zamieszkałym, gdyż dla władz krajowych, znających stosunki miejscowe, samo zestawienie w denuncyacyach nazwisk osób z najrozmaitszych sfer i obozów politycznych mogło nasuwać z góry podejrzenie przeciw wiarogodności denuncyacyi.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że gdyby wykrycie machinacyj Hendigera i jego aresztowanie nie było wyprzedziło doniesienia o spisku przez podpułkownika Massona, władze tutejsze mogły być zmuszone do dochodzeń i zbadania stanu rzeczy.

Co do zdenuncyowanych przez Hendigera: Władysława Maleszewskiego, Ignacego Popławskiego, Izraela Abelesa i Ludwika Sippla denuncyacya niewątpliwie byłaby ich naraziła na dochodzenia, a ze strony władz rosyjskich groziło im nawet wielkie niebezpieczeństwo.

1. Władysław Maleszewski, którego Hendiger po raz pierwszy i jedyny w poście 1892 poznał w redakcyi *„Kuryera Polskiego"* i dowiedział się, że jest synem redaktora ***„Biesiady literackiej"*** w Warszawie, obwiniony został przez Hendigera, że nietylko przybył umyślnie z Krakowa do Lwowa na zjazd spiskowców u Kasprowicza, ale że wylosowanym został na wykonawcę zamachu.

Maleszewski jest poddanym rosyjskim, przebywającym tylko chwilowo w Krakowie i mającym rodzinę w Warszawie, dokąd w dniu 31 maja br. z Krakowa się udał i zkąd w dniu 9 czerwca br. do Krakowa powrócił.

Gdyby się intryga Hendigera nie była zawczasu wykryła, słusznie przypuszczać należy, że Maleszewski, czy to wówczas, czy też później kiedykolwiek byłby został przez władze rosyjskie do odpowiedzialności pociągnięty i na wielkie niebezpieczeństwo narażony.

W każdym razie krakowska dyrekcya policyi czuła się wskutek denuncyacyi spowodowaną dokonać u Maleszewskiego rewizyi i przeprowadzić dochodzenia, które dopiero wykryły, że od września 1891 do 31 maja 1892 wcale we Lwowie nie był.

2. Ignacy Popławski znał się z Hendigerem z Warszawy. W dniu 15 maja br. przybył on z Warszawy do Krakowa za chlebem i tu się przypadkowo spotkał na ulicy z Hendigerem. To wystarczyło Hendigerowi, by doniósł do Petersburga, że Popławski (którego adres warszawski nawet wymienił) jest tym, który pozostawił u Kostkiewicza znaczny materyał do spisku przeciw carowi i ma niebawem udać się w celach spisku do Warszawy i Petersburga.

Popławski jest poddanym rosyjskim i miał zamiar powrócić do Królestwa — niebezpieczeństwo popadnięcia w śledztwo w takim razie było oczywiście wielkie.

Faktem jest, że wskutek denuncyacyi odbyła się u rodziców Popławskiego w Warszawie rewizya, jak to podpułkownik Markgrafski potwierdził, a i dyrekcya policyi w Krakowie zarządziła za Popławskim poszukiwania i dochodzenia, które dopiero jego niewinność w całej pełni wykazały.

Nadto z aktów sprawy Zygmunta Kostkiewicza wynika, że przeprowadzona u tegoż rewizya żadnych papierów ani materyałów dotyczących spisku na życie cara nie wykryła.

3. Nadzorca rzek Ludwik Sippel, który według denuncyacyi Hendigera miał przygotowywać materyały wybuchowe przeznaczone do zamachu i nadawać im odpowiednią formę, jest wprawdzie austryackim obywatelem, atoli jak stwierdził, z obowiązku swego udaje się często na terytoryum rosyjskie, gdy zaś nadto miewa przy sobie zawsze pewną ilość dynamitu, potrzebnego do rozsadzania przeszkód w korycie rzek, przeto wskutek denuncyacyi narażony był niewątpliwie na przyaresztowanie przez władze rosyjskie.

4. Izrael Aron Abeles wybrany był przez Hendigera na tego, który miał przemycić kilka naboi dynamitowych do Królestwa celem oczywiście uwiarogodnienia w obec władz rosyjskich denuncyacyi.

Abeles nie przeczuwający złego, podjął się faktycznie przemycenia towaru, a ponieważ Hendigerowi czy prędzej czy później byłoby się niewątpliwie udało otrzymać potrzebną ilość naboi dynamitowych, choćby pokątną drogą, z drugiej strony zaś umówił się z władzami rosyjskiemi, w jaki sposób je uprzedzi o transporcie Abelesa, przeto jest niewątpliwem, że gdyby Hendiger nie był został przyaresztowany, byłby zdołał Abelesa z dynamitem za granicę wyprawić i w ręce władz rosyjskich wydać — poczem według zamiaru Hendigera w liście z dnia 27 maja br. objawionego, miał być Abeles „tak schowany, żeby nikt o nim nie wiedział."

Co do tych wymienionych w szczególności czterech osób denuncyacya nietylko mogła spowodować dochodzenia i śledztwo, ale mogła narazić zdenuncyowanych na większe niebezpieczeństwo — przyczem Hendiger użył rzeczywiście szczególnej chytrości, by swe obwinienie wiarogodnem uczynić.

Popełniona przez niego zbrodnia potwarzy posiada zatem cechy, które zastósowanie wyższego zakresu kary uzasadniają.

Kraków, 23. października 1892.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.